

Rodzina

11. XII. 1960

Nr 23 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





CO BOSKIE, JEST WIECZNE

NA III NIEDZIELĘ ADWENTU

A takie świadectwo dał Jan, gdy żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty Prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz Prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem ani Eliaszem, ani Prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten, którego wy nie znacie. To ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył. (J. 1. 19 — 28).

CH RYSTUS mówił o Janie. Wydał o nim przepiękne świadectwo „Większy nadeń nie narodził się dotąd z niewiasty”. Dziś znów słyszymy głos Janów. Głos, który brzmi zdecydowanie, twardo i stanowczo, głos nawołujący do pokuty.

Kimże jest ten, który potrzebę pokuty głosi? Kto go do tego upoważnił? Jakimi świadectwami może się wykazać? Wszak sam wyznaje że nie jest ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani nawet za proroka się nie uważa! Skąd zatem to wszystko? Co o sobie sądzi?

Posłuchajmy: „Jam głos wołającego na puszcy: Prostujcie drogę pańską — jako rzekł Prorok Izajasz.” (Mt 3, 3, Iz. 40, 3)

Nic dziwnego, że Żydzi otrzymawszy taką odpowiedź od Jana — domagają się uzasadnienia jego postępowania. Bo przecież chcieli! A już Ezechiel (36, 25) zapowiada, że Bóg wyleje na naród wybrany wodę czystą, aby byli oczyszczeni ze wszystkich swych nieprawości — a stanie się to w czasach mesjańskich. Również Zachariasz to potwierdza (13, 1). Tymczasem Jan sam mówi, że nie jest Chrystusem, nie jest też Eliaszem, czyli bezpośrednim, jak mniemali Żydzi, poprzednikiem Chrystusa, nie jest też zapowiedzianym wg rozumienia żydowskiego prorokiem. Jakim więc prawem chrzczy? Na to odpowiada Jan: „Ja was chrzczę wodą, ale pośród was stanął ten..., który będzie was chrzczył ogniem i Duchem św. (Mt 3 11)”.
Dwie sylwetki, dwa chrzty. Sylwetka Jana i sylwetka Chrystusa. Chrzest Janów i Chrystusów. Chrzest woły i ognia. Chrzest pokuty i miłości. Chrzest oczyszczenia i chrzest — jak powiada, Jan Chryzostem — wlane Ducha świętego.

Nie ma mowy o jakimkolwiek porównaniu między Jezusem Chrystusem a Janem. Ani co do pochodzenia, ani co do działania, ani co do znaczenia w historii ludzkości i stanowiska w Królestwie Ojca. Jezus jest przede wszystkim Synem Bożym — a Jan, owszem, wiel-

Ale przyjdzie godzina i teraz jest, kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawać Ojcu w duchu i w prawdzie. Bo i Ojciec takich szuka, którzy by Mu tak cześć oddawali (Jan 4, 23)

*Mój król — mój Pan — to nie mocarz zadny
Ni ten — na którym trzy korony się piętrzy,
Ale duch pieruszy globu — światowładny,
Chociażby w chłopku — ducha swiata najświętszy:
Czy on na świecie żyw — czy gdzie nad światem?
Wiem, że duch taki jest — i dać mi na tem*

J. Słowacki

Nie znamy planów Bożych w stosunku do ludzkości i nigdy ich znać nie będziemy. Pozostaje tylko nam wierzyć temu, co Chrystus objawił.

Na podstawie znajomości historii cywilizowanej ludzkości i pewnych powtarzających się procesów możemy poznać niektóre prawa, które kierują rozwojem społecznym

Rozwój człowieka i ludzkości pod względem duchowym i materialnym odbywa się godnie z prawami, które Bóg ustanowił.

To On powołuje i hojnie wyposaża ludzi, którzy wytyczają drogi rozwoju ludzkości. On powołuje instytucje — społeczności, którym wyznacza różne zadania.

kim wśród ludzi, największym nawet w myśli powiedzenia Chrystusowego, ale tylko człowiekiem, choć zarazem ostatnim i największym z proroków Starego Testamentu, największym, ponieważ tamci jedynie przepowiedzieli przyjście Mesjasza, a on, Jan, palcem wskazał swym ziomkom Jezusa „Oto Baranek Boży...” (J. 1, 29). Można atoli przeprowadzić porównanie między Jezusem a Janem ze względu na usposobienie, zapatrywanie na życie i sposób działania.

Oto żył w czasach, kiedy życie tętniło dookoła, kiedy rosły mocarstwa, zjawiali się podpalacze sięgając hasła nienawiści, a na dnie duszy izraelskiego narodu dopalały się iskiereki nadziei na przyjście Mesjasza — Króla. Jeden stanął nad wodami Jordanu, surowy względem siebie, twardy jak granit, o sercu prostym i odważnym. Wołał Jan do ludu — a wołał tak, że ludzie bali się i truchleli. Z niezmienną stałością i zdumiewającą trafnością piętnował wady i nawoływał do pokuty: „Rodzaju jaszczurczy — wołał — ktoż was zapewnił, że uciekniecie przed gniewem? Czyńcie owoc godny pokuty, a nie mówcie w sobie: ojca mamy Abrahama”. „Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamieni tych wzbudzić synów Abrahamowych. Bo już siekiera do korzeni drzewa jest przyłożona, przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.

A was chrzczę wodą ku pokucie, ale który po mnie przyjdzie, mocniejszy jest niż ja, którego trzewika rozwiązać nie jestem godzien. Ten was ochrzci Duchem św. i ogniem. Już dzierży łopatę w ręku swym, a wyczyści klepisko swe i zgromadzi pszenicę do spichrza, a plewy spali ogniem nieugaszonym.” (Mat. 2, 20—23).

— Oto zasadnicze tezy kazań Janowych. A Chrystus? Chrystus te same cechy posiadał — tylko w stopniu daleko doskonalszym. Miał pogodniejszy pogląd na życie. Gromił i miotał straszale i wielokrotnie „biada” lecz także przebaczał i błogosławił. Jan — uoso-

Gdy spadają na nas nieszczęścia i gromy, gdy spotykamy się z bezbrzeżnymi cierpieniami buntujemy się przeciw Bogu i wszystkiemu, w czym dopatrujemy się ich przyczyn.

Wszystkich tragedii własnych i swego narodu, kataklizmów społecznych, ich celu i sensu nie potrafimy często sobie wyjaśnić.

Zostaje zawsze otwarte pytanie: „Dlaczego?” Potem drugie pytanie się rodzi, dlaczego On milczy i jest obojętny, skoro sprawuje rządy i rozciąga opiekę nad światem.

A potem znów słońce zachodzi i nadchodzi noc, która mija. Poranek słoneczny wita i złych i dobrych, i tych zboleiałych, i tych uśmiechniętych. Życie znów płynie zwykłą losów koleją. Nadal nie wiemy, dlaczego się to stało, dlaczego nas to spotkało, ale bunt eichnie w naszej duszy i znów do Boga wracamy.

Wszystkiego bowiem, nawet cierpienia, nie potrafimy bez Niego wytłumaczyć. A przecież życie nasze nie może być tylko dziełem ślepego przypadku, zadaniem z niewiadomymi, którego nie można rozwiązać.

Chcemy czy nie chcemy, dostrzegamy Jego ingerencję w naszym życiu i naszym rozwoju. Różni ludzie tę ingerencję różnie określają. Nie wszystkim słowo „Bóg” przechodzi przez usta, ale to zawsze na jedno wychodzi.

bień sprawiedliwości i surowości, Jezus — sama miłość. Jan grozi i napomina. Jezus przyrzeka i przewodzi — ukazując wartości nieprzemijające, na imię którym ofiara, przebaczenie i miłość.

Jan wzywa do pokuty — Jezus leczy rany przez grzech zadane i odwraca prawdy. Jan wzywa do dobrych uczynków, Jezus to wyjaśnia i daje siłę do ich wykonania. Jan przypomina prawo starego Zakonu, Jezus je ulepsza, udoskonala. Jan był człowiekiem, Jezus Bogiem-człowiekiem. Jan chrzczył wodą, Jezus — ogniem.

Cóż to za chrzest?

Janów — tymczasowy — to obraz i znak, a nie Sakrament. On był przygotowaniem. Brud i plamy grzechu muszą być usunięte, o ile ma przyjść Chrystus. Lecz wodą oczyszcza się człowieka nie tykając sumienia. Tu trzeba ożywienia symbolów, nadania starej i materialnej formie nowych treści i wartości duchowych. Tu winno się zacząć działanie nadprzyrodzonej łaski, przy pomocy której nie tylko Janowi, ale i Chrystusowi może się człowiek zacząć podobać. Owczenemu, zarówno jak i dzisiejszemu człowiekowi potrzebny jest chrzest nie z wody, lecz z Ducha św., potrzebny jest chrzest ognia, mający moc spalania wszystkiego co złe, choćby to zło ukryte było na samym dnie ludzkiego serca.

W tych warunkach odżywa na nowo potrzeba chrztu Janowego — chrztu pokuty. Jeżeli ma się w sercu chrześcijanina narodzić Jezus, jeżeli ma to serce ubogacić darem swej łaski — to ono musi być oczyszczone, musi się wśluchać w głos Jana nawołującego do pokuty, do żalu za popełnione grzechy, do poprawy życia i do wykonywania tego co dobre i szlachetne. Taka tylko postawa może zrodzić w sercu chrześcijanina i katolika gotowość do okazania na zewnątrz owoców pokuty: gorącej miłości Boga i bliźniego, miłosierdzia współczucia, przebaczenia, męstwa i troski o niezdeprecjonowaną wartość słowa „chrześcijanin”.

Nie tylko poszczególny człowiek jest żywym organizmem, którego rozwój na przestrzeni historii jest niezaprzeczalny, bo przecież w istocie swojej pozostał tym samym, jednak różni się bardzo od człowieka prymitywnego. Takim samym żywym organizmem podlegającym rozwojowi jest naród i Kościół, który jest społeczeństwem.

Kościół, jak człowiek, składa się z dwóch elementów: duchowego, nadprzyrodzonego i tego ludzkiego, organizacyjnego. Tylko to, co Boskie, jest ponadczasowe i niezmienne, to co ludzkie, musi podlegać zmianie i stałemu rozwojowi.

Gdy oglądamy rozwój Kościoła rzymskokatolickiego na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, trudno nie dostrzec w nim pewnych zmian i pewnych ustępstw pod wpływem przemian, jakie niesie życie. Trudno nie dostrzec pewnego przelomu w psychice i mentalności społeczeństwa polskiego, który jest widoczny w postawie wobec Kościoła i jego hierarchii.

Jakkolwiek jesteśmy pod względem kultury religijnej jednym z najbardziej zacofanych krajów w Europie, to jednak od 1939 r. i na tym odcinku wiele się zmieniło na lepsze.

Nie jest tajemnicą, że pewne praktyki i pewne formy Kościoła rzymskokatolickiego stały się przeżytkiem i anachronizmem. Wielu, wie-

lu tysiącom ludzi, którzy siłą inercji tkwią w rzymskim Kościele, ten Kościół już nie wystarcza. Nie zaspokaja ich duchowych potrzeb i nie daje odpowiedzi na szereg dręczących problemów, które przynosi codzienne życie. Życie nie pomaga, lecz często wprowadza do duszy bolesne konflikty. Przeżywa się w swoich formach i w swojej organizacyjnej strukturze. Pulsujące życie codzienne jest silniejsze, niż szacowne paragrafy prawa kanonicznego.

Spełnia dziś Kościół w całym świecie i w Polsce także bardziej polityczną niż religijną i zbawczą rolę. Ma zdolniejszych dyplomatów i ekonomistów niż apostołów i ewangelistów. Żyje kredytem wieków i handluje relikwiami jak „bogata po Cezarach wdowa“.

Życia nowego nie tworzy, ani „szaleńców krzyża“. Naturalne prawo rozwoju i prawo zamierania Odeszła synagoga bardzo szanowna z kapłanami, z królami i z Arką Przymierza. Została pochowana z honorem. Odejdzie Kościół rzymski z bogatym ceremoniałem, z jedyną na świecie dyktaturą ubraną w koronę, by dać miejsce doskonalszej organizacji. By dać miejsce Boskiej, katolickiej treści w formie godnej współczesnego człowieka. Dlatego to nie prorocтво ani pobożne życzenie, ale jakiś logiczny wniosek, że Kościół Polsko-Katolicki jest w Polsce Kościołem przyszłości.

M. PIJARSKI

ŚWIĘTE NIEWIASTY W LITURGII KOŚCIOŁA

KOŚCIÓŁ oddaje cześć nie tylko świętym Apostołom. Męczennikom i wyznawcom, ale także cześć niewiasty, które swym przykładem, wielkimi cnotami, a nade wszystko męstwem stworzyły wzór życia wg zasad ewangelicznych. Niektóre z imion tych wspaniałych bohaterki wiary chrześcijańskiej wprowadził Kościół nawet do swej oficjalnej liturgii, do kanonu Mszy św. i do litanii do Wszystkich Świętych. Niedługo po podniesieniu odmawia kapłan modlitwę zaczynającą się od słów „Nam też grzesznym...“, w której wymienia w sumie aż piętnastu świętych: ośmiu mężczyzn i siedem niewiast, a wśród nich są Felicyta i Perpetua — umęczone w roku 202 3 w Kartaginie Agata i Łucja, dwie dziewice sycylijskie, z których pierwsza pomosta śmierć za wiarę w roku 251, a druga w roku 304, również w 304 roku umęczona 13-letnia Agnieszka, Cyncylia — dziewica rzymska, która zginęła pod koniec II wieku, wreszcie Anastazja, wdowa rzymska umęczona również w około roku 304. Tradycja wskazuje, że już w V wieku imiona wymienionych niewiast znajdowały się w Kanonie, chociaż porządek w jakim są wyliczone ustalony został za papieża Grzegorza I. Te same imiona świętych niewiast wymienia w swych wezwaniach litania do Wszystkich Świętych, dodając jeszcze imię św. Katarzyny. Kościół oddaje nadto cześć Najświętszej Marii Pannie, św. Marii Magdalenie, a szeregowi świętych niewiast przez wspomnienie ich imion związanych z poszczególnymi dniami roku kościelnego. Należy stwierdzić, że kult świętych niewiast w oficjalnych i nieoficjalnych modlitwach Kościoła jest również powszechny jak kult świętych mężczyzn. Wskazuje to na właściwą ocenę stanowiska kobiety w chrześcijaństwie, zupełnie różną od tego, jakie cechowało judaizm, buddyzm, braminizm i wiele innych religii.

Jednego tylko szkoda. Szkoda mianowicie, że tak mało wiemy o życiu czczonych w naszej liturgii świętych, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Stworzone stosunkowo późno „akta Męczenników“ podają bezkrytycznie wiele szczegółów nie do przyjęcia, stwarzają fundament pod budowę fałszywych, zmyślonych, naszpikowanych cudownościami i tania biogoterią żywotów, które współczesnego czytelnika drażnią swą naiwnością i bezsenssem

Co na przykład wiadomo o św. Łucji, której pamiętkę śmierci obchodzi Kościół w dniu 13 grudnia? Wiadomo jedynie, że poniosła śmierć męczeńską w obronie swej czi w Syrakuzach na Sycylii, około roku 304. To wszystko. A jednak istnieją długie żywoty św. Łucji obejmujące dziesiątki stron. Gdy się je czyta, można co najwyżej przyjąć za prawdopodobne takie szczegóły: Pcszła do grobu św. Anny w Katanii, aby tam prosić Boga o zdrowie dla chorej matki. Po powrocie do Syrakuz dla osiągnięcia doskonałości rozdała swój majątek między ubogich, przez co naraziła się interesującemu się nią i ubiegającemu o jej rękę młodzieńcowi, który był poganinem. Oskarżył więc ją przed namiestnikiem wtrącił Łucję do więzienia, a że była panną przystojną i ponętną przeznaczył ją niebawem do domu publicznego. Gdy w nowym środowisku broniła swej czi, poddał ją torturom. Wreszcie zginęła na stosie, zeszyta mieczem. Tyle można wyczytać w wotach rzeczy prawdopodobnych — inne, k słowa świętej, dialog z namiestnikiem Pasdeazjusem, rozmowy z kierownictwem domu rozpusty, cudowne widzenia itp. to literacka rozprawka lub przesadna pobożność, a przecież Kościół pokazując nam swych świętych, chce dać nam wzory prawdziwe, możliwe do naśladowania, a nie zmysłone i przesadne. Prawda chrześcijaństwa i katolicyzmu jest tak bogata w treść, że nie potrzeba jej uzupełniać legendami i wymysłami. Powodowany tą zasadą odrzucił Kościół apokryfy i odrzuca nieprawdziwe żywoty świętych. Na cześć zasługują święci i święte za samą śmierć męczeńską poniesioną w obronie wiary, za cnotliwe i przykładowe życie, za pracę, trud i poświęcenie dla bliźniego. Te wartości decydują o wpisaniu imion świętych do katalogów świętych, wprowadzeniu ich do liturgii Kościół zachęca do naśladowania ich życia i cnot.

M. PIJARSKI

PRENUMERUJ CIE
„RODZINĘ“

„KATOLICKOŚĆ“ DE GAULLE'A

GENERAL Charles de Gaulle jest prezydentem Francji i podaje się za „wiernego syna“ kościoła rzymskokatolickiego. Wydawałoby się, że ten praktykujący rzymski katolik będzie konsekwentny nie tylko w życiu osobistym, ale i w życiu politycznym.

Nie wiemy, jaki jest w życiu codziennym pan general. Nie wiemy, czy uczęszcza do kościoła i jak często, czy obserwuje posty i święci dni święte. Wiemy natomiast, jak postępuje general de Gaulle jako prezydent Francji, Francji, która formalnie biorąc jest krajem katolickim, w którym jednak od lat słabnie życie religijne.

Mało który człowiek rządzący dużym krajem ma tak szerokie uprawnienia, jak prezydent de Gaulle. Rządzi krajem narzucając mu swą wolę w wielu dziedzinach życia wewnętrznego. Wywołuje to rzecz zrozumiała protesty, zastrzeżenia, demonstracje. Nad tymi przejawami niezadowolenia prezydent Francji przechodzi na ogół do porządku dziennego.

Ale są posunięcia, które muszą wywołać zdecydowany sprzeciw Francuzów, sprzeciw politycy ich prezydenta, gdyż godzą one w cały system pojęć moralnych opartych o zasady humanizmu, wynikającego z nauki Chrystusa.

Chrystus nakazuje: miłujcie się społecznie. Chrystus mówi o miłości bliźniego. I to obowiązuje każdego chrześcijanina.

Jakże daleko od tych elementarnych ideałów odbiega praktyka polityczna prezydenta de Gaulle'a. Weźmy dla przykładu zagadnienie algierskie. Od 6 lat w Algierii naród algierski walczy o swą niepodległość. Walczy w imię ostatecznej sprawiedliwości społecznej, w imię swego interesu narodowego. Algierczycy chcą być narodem wolnym i mieć własne, niepodległe i suwerenne państwo. Od 6 lat krwawi Algieria, od 6 lat lud francuski protestuje przeciw wojnie w Algierii, która toczy się nie w imię interesów Francji, ale w imię prywatnych interesów grupy osiadłych w Algierii Francuzów posiadających tutaj swe fabryki, majątkość, domy, przedsiębiorstwa handlowe. Z Algierii kolonizatorzy francuscy czerpią swe krociowe

zyski. Fakt ten uzasadnia w przekonaniu francuskich posiadaczy konieczność utrzymania tego stanu rzeczy w Algierii i to za wszelką cenę nieprzebranych ofiar materialnych, za cenę krwi współbraci, która obficie zrasza ziemię algierską. Dlatego ponad 20 tys. Algierczyków znajduje się w obozach internowanych. Bez mała 3 tysiące Algierczyków walczących o swą wolność przebywa w więzieniach republiki francuskiej i w więzieniach administracji algierskiej. Wykonane wyroki śmierci na bojownikach algierskich sięgają liczby kilkuset.

Prezydent de Gaulle obejmując władzę we Francji przyrzekał narodowi rozsądne załatwienie sprawy algierskiej. Tę „rozsadność“ prezydent pojmuje jako przeprowadzenie referendum (głosowania ludności w metropolii i Algierii) na rzecz tylko nieznacznego rozluźnienia więzów łączących Algierię z Francją. Nie oznacza to wcale, iż Algierii przyznane zostanie prawo samostanowienia o swoim losie.

Gen. de Gaulle z oporami zgodził się na przyznanie prawa do niepodległości ludom afrykańskim, zamieszkałym w głębi Czarnej Ziemi, ale z Algierii de Gaulle nie chce zrezygnować, gdyż pod pretekstem obrony „mocarstwowego“ charakteru Francji — występuje jako zdecydowany patron interesów szczypliej warstwy Francuzów zamieszkałych w Algierii i posiadających tam swe majątki.

General de Gaulle ma dla swej koncepcji politycznej pełne poparcie swych rodaków i... muzułmanów algierskich, którzy stanowią (jeżeli chodzi o przywódców) czynnik profrancuski w Algierii.

Nie ma takiej siły, która by zmieniła bieg rzeki. Nie ma też takiej siły, która by zdolna była zahamować dążenia Algierczyków do wolności. Algieria odnieśli w wyniku ostatecznym zwycięstwo.

Będzie to zwycięstwo zasady sprawiedliwości, społecznej, która triumfuje nad rzekomo narodową, pseudo-katolicką polityką de Gaulle'a i popierających go kół.

Będzie to zwycięstwo słusznej sprawy. Niestety, dokona się ono wbrew katolickiemu prezydentowi, który dla obrony nieczystszej sprawy poświęcił swe katolickie sumienie.

M I G A W K I z L O N D Y N U



Autor zamieszczonych obok zdjęć p. Lewiński mieszka od 18 lat w Londynie. Pracuje w firmie tekstylnej i uprawia fotografię. Na konkursach fotograficznych w Anglii znalazł się wśród 12 najlepszych fotografów brytyjskich. P. Lewiński nie fotografuje oklepanych fragmentów miasta. Krąży w wolnych chwilach po ulicach Londynu i podchwytuje życie jego mieszkańców. W ten sposób Lewiński uzyskał szereg niezmiernie ciekawych zdjęć, które obrazują codzienny żywot przeciętnego londyńczyka.

© „Big-Ben” — słynny dzwon Opactwa Westminsterskiego, odbity w opływowej karoserii samochodu, wygląda jakby skrzywił się od wilgoci i lepkiej mgły londyńskiej.

© Mleko rozwiezione do domów. Trzeba umyć ulicę. A obok utrudzony pracą nocną robotnik drzemiąc czeka na autobus, którym powróci do domu na wypoczynek. Podczas kiedy m-r Jones za chwili-



le wsiądzie do podziemnej kolejki i pojedzie do pracy.

© Od wczesnych godzin rannych przed Hyde Parkiem kościasty Anglik w cylindrze i we fraku sprzedaje brytyjskie chorągiewki. Po 3 peny sztuka. Nabywcami są dzieci — płótnikami matki. Rosnie sterta miedzianych penów w koszyku. Wyfraczony sprzedawca robi dziś dobry interes. Dzień jest bowiem słoneczny...

© A kiedy nadchodzi południe wyludniają się na przeciąg jednej godziny biura, urzędy i fabryki. Lunch. Wszyscy spieszą do restauracji, kawiarni, jadłodajni. Szybka konsumpcja posiłku i skok w kierunku sklepów i ulicznych stoisk po zakupy. Obfitość wszelkich towarów. Tylko mieć funty, szylingi, peny...

Tekst i zdjęcia: T. S. LEWIŃSKI



donosił wolać, że Mesjasz już blisko jest i że należy
 Sw. Jan mając przed sobą dużo ludzi zaczął jeszcze
 raz więcej ich przybywać.
 mieli jego słowa, że ludzie przystawali i słuchali. I co-
 przybliżyło się Królestwo Boga. A taka siła i taka moc
 chodzących ludzi o tym, że Pan Jezus jest blisko, że
 Jordan. Staławszy nad rzeką zaczął mówić do prze-
 Pewnego dnia wyszedł z góry i udał się nad rzekę
 ki i zwierzęta.
 i miodem dzikich pszczoł. Towarzystwem jego były pla-
 odziewał się skórą zwierząt, żywił korzonkami roślin
 tować na przysięście Pana Jezusa. Mieszkał w grocie,
 twardej z wyciem, modlitwą i pokutą starał się przysto-
 swoich rodziców i poszedł na pustynię, gdzie surówny-
 o sw. Janie? Sw. Jan, gdy już dorósł, opuścił dom
 CZY pamiętasz cosmy w ubiegłym tygodniu pisałi

NA PRZYJŚCIE ZBAWICIELA SWOJE SERCE PRZEZ POKUTĘ PRYGOJU

Rok I Warszawa, 11. XII. 1960 Nr 23

STONIECKO
 Dodatek „Rodziny” dla dzieci
 23

śmierci. Aniołowie opiekowali się prorokami, gdy ich chciano skrzywdzić. Anioł towarzyszy młodemu Tobiaszowi, Anioł zapowiada Zachariaszowi, że narodzi mu się syn, Jan. Anioł zwiastuje Najświętszej Maryi Pannie. Aniołowie są przy narodzeniu Pana Jezusa, a później są przy Panu Jezusie i służą Mu, np. na gorze kuszenia itd.

3) Stopnie Aniołów. Aniołowie nie wszyscy są jednakowi. Pismo Św. wlicza kilka stopni. I tak są: Serafini (najbliżej Boga), Cherubini, Trony, Pana-

wanie. Moce, Władze, Archaniołowie i Aniołowie.

4) Zadanie Aniołów. Aniołowie są jakby posłańcami Bożymi. Na każde polecenie są gotowi iść i spełnić zadane polecenie. W szczególny sposób są życzliwi dla ludzi i wszelkimi sposobami pomagają im do zbawienia.

Kiedys razem z Aniołami będziemy wszyscy spędzać wieczność. Wielki to dla nas zaszczyt. Postępuj więc tak, abyś naprawdę był kiedys w niebie z Aniołami i wielbił razem z nimi Boga i Pana naszego.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

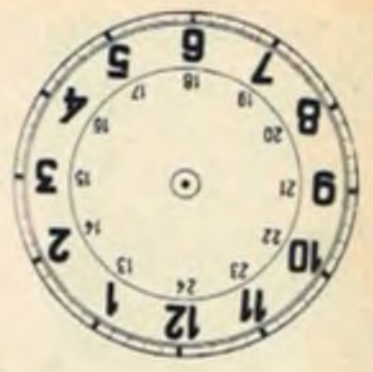
W wieczór św. Mikołaja dzieci czekają na podarunki. Ale w niektórych krajach dzieci nie zawsze otrzymują upominki w taki sam sposób jak u nas. Tak np. we Francji dzieci wierzą, że ich „le pere Noel” wchodzi przez komin, a prezenty składa w przygotowane przed kominami buty. W Anglii, Kanadzie i Szwecji św. Mikołaj przyjeżdża na saniach zaprzężonych w białe renifery. W Belgii, Holandii i Hiszpanii św. Mikołaj przychodzi dopiero 6 stycznia. W Belgii i Holandii dzieci przygotowują siano z owsem i składają niedaleko domu dla osiołka, na którym przyjeżdża św. Mikołaj. Inaczej jest w Hiszpanii i Porto Rico. Tutaj ten święty przyjeżdża na wielbłądzie, a podarki składa w bukiety wystawione na balkonach.

A jak i z czym w tym roku do was przyjechał św. Mikołaj? Napiszcie do Redakcji o odwiedzinach św. Mikołaja u Was. Już wiele dzieci przysłało do nas wiele listów. Czekamy jeszcze na listy innych dzieci, a więc i twócie.

MACIEJ BISKUŃSKI

Nagrody drogą losowania za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki z 17 nr-u otrzymują: **ZELAZKO KAZIMIERZ** z Zamoszka, pow. Krasnostaw; **DĄBROWSKI RAFAL** z Radomia; **PIĄTEK BARBARA** z Dzierżychowic PGR, pow. Żagań; **SOBAŃSKA ELA** z Zelowa; **KLIMCZYK RYSZARD** z Mieczyna.

Tarczę zegara, którą masz na tyłku, podzieli na sześć części tak, aby w każdej części suma cyfr była jednokrotna.
 Rozwiązania należy przysłać na adres „Rodziny”, z dopiskiem na kopercie „Zegar”, do dnia 31.XII.
 Wzrost
 Za prawidłowe rozwiązanie przyznana zostanie piękna nagroda książkowa.



ZEGAR

Rodziny i umysłowe



Grupa dzieci ze Świecie-chorwa z ks. mgr L. Szchowczem, podtrawia dzieci z innych naszych parafii

KEDJON GRZYWA, pła Jachimierz wieś Bazańska, pow. Sanok wof. Bieszczad chce utrzymać kontakty liturgiczne z innymi dziećmi naszego Kościoła. Interesuje się piosenkami, wianami piekarni widokowych i korpulentami „Rodziny”

POZNAJMY SIĘ



MARIA DĄBSKA

W DRODZE NA RORATY

Na dworze było jeszcze ciemno, gdy Marylka zbudziła Krysię — No idziesz, czy nie? Bo ja idę.
 Krysię przetarła zaspane oczy, odrzuciła kołdrę i szybko wyskoczyła z łózka. Ubierała się pośpiesznie, drząc całą z chłodu. Zimowy ranek przejmował mrozem.
 — Brr! Jak zimno! — zawołała Krysię zacierając ręce.
 — Pogłmnastykuj się trochę to się rozgrzejesz! — doradzała Marylka.
 Rzeczywiście pomogło! Ale jeszcze ciepłej zrobiło się w drodze, gdy obie koleżanki pędem zbiegały ścieżką z górki na szosę wiodącą do kościółka, gdzie za kilkanaście minut miały rozpocząć się Roraty.
 Tymczasem drugą ścieżką szła ku szosie staruszka. Na ciemnej drodze z trudem stawała kroki, podpierając się przy tym laską. Przymrozek był spory, a kamienie śliskie. W pewnej chwili staruszka pośliznęła się i upadła na ziemię. Nie mogąc się podnieść jęczała załosnie.
 — Słuchaj Krysiu! — zawołała Marylka — zdaje mi się, że babcia od Kasprzaków upadła i nie może się podnieść.
 — Chodź, pomożemy jej!
 Jednym skokiem dziewczynki były przy staruszce. Podniosły ją, otrzepały i z niepokojem zapytały:
 — Czy może odprowadzić panią do domu?
 Ale ona oburzyła się.
 — Cóż to, myślicie, że skoro jestem stara i skakać po kamieniach nie potrafie, to na Roraty nie pójde? Całe życie chodziłam w każdy adwent... No, dalej, jazda... Jeżeli chcecie mi pomóc, to weźcie mnie pod rękę...
 Szły dalej w trójkę.
 — Tak moje kochane, tak... — mówi staruszka.
 — Poczciwie jesteście dziewczynki, bo was ludzki jęk zaniepokoił i starowince przybiegłyście pomóc... Pomodzę się za to za was. Tak, tak, nam, starym, potrzeba czasem waszej pomocy i waszego serca.



wiedzę i jeszcze większą posia-
dają Aniołowie.
c) Mają też Aniołowie „woł-
ną wolę”, czyli mogą wybie-
rać, decydować sami o tym, co
chcą. Stąd tylko część Aniołów
usłuchała Lucyfera i zgrzeszy-
ła, a reszta pozostała wierna
Panu Bogu.
d) Aniołowie są nieśmiertel-
ni. Śmiertć polega na rozłącze-
niu się duszy od ciała i na roz-
kładaniu się materii. Anioł-
wie zaś nie mają ciała, są bez
materii, więc nie mogą umie-
rać.
2) Skąd wiemy o istnieniu
Aniołów?
Aniołów stworzył Bóg, a
wiemy o nich przeważnie z
Pisma Św. I tak np. anioł wy-
pędza ludzi z raju po grzechu
pierworodnym. Anioł wypro-
wadza Lotę, bratanikę Abrah-
ama, z płonącej Sodom. Anioł
ratuje Izaka od niechybnej-

— ale o wiele doskonalszy od
człowieka. Czasem rodzą się
na ziemi (zw. „cudowne dzie-
ci”, które już w młodym bar-
dzo wieku potrafią dokonywać
rzeczy, nad którymi starci czę-
sto muszą się nęmać) nam-
czyć, np. potrafią pisać wiersze
komponować, grać na instru-
mentach itp. O ile taką właśnie

b) Aniołowie „mają rozum”
malarsze.
przedstawiała na obrazkach
nóg, ani nawet skrzydeł, jak to
a więc: ani głowy, ani rąk, ani
dusza. Anioł zaś ciała nie ma,
ludzkim i dlatego nazywamy go
ducha, ale żyje on w ciele
Człowiek także ma w sobie
duchy, które nie mają ciała.
czyste” — to znaczy, że są to
a) „Aniołowie są to duchy
maczą, ci to określenie.

ję, ale nie mają ciała. Wyłu-
kóre mają rozum i wolną wo-



przygotować swoje serce na Jego przyjście. A na znak pokuty i poprawy życia Jan udzielał chętnym tzw. chrztu pokuty.

Ludzie jedni po drugich wchodziłi do rzeki, a św. Jan polewał głowy ich wodą czerpaną z Jordanu, chrzcił ich na życie nowe, pokutne i czyste.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Cieszymy się z przyjścia na świat Zbawiciela świata. Jeżeli chcesz, aby i w Twoim serduszku Jezus zagościł, oczyszc przez żal i pokutę.

Mysl też często o Panu Jezusie jak św. Jan i powta-
rzaj z głęboką pokorą „Przyjdź, Jezuniu, do mojego
serca, ono takie małe, ubogie, ale bardzo Ciebie miłuje
i z pokorą myśli zawsze o Tobie”.

WASZ PRZYJACIEL

STWORZYCIEL NIEBA

ILEKROC odmawiasz
„Wierzę w Boga”, wypo-
wiadasz słowa: „Wierzę w Bo-
ga Ojca Wszechmogącego.
Stworzyciela nieba...”

Co rozumiemy przez niebo?
Katechizm mówi, że „jest to
miejsce wiecznej szczęśliwoś-
ci”.

Pisałem już o tym, że P. Bóg
jest wszędzie. Ale ma miejsce
swoje szczególne przeby-
wania i właśnie to miejsce na-
zywamy niebem.

Ale w niebie nie mieszka
sam tylko P. Bóg. Ma On w

niebie niezliczone ilości du-
chów, które stanowią Jego
straż i wiernie Mu służą. Du-
chy te nazywamy Aniołami.

1. Kto są Aniołowie? Anio-
łami nazywamy duchy czyste.



straciłby swój „honor”. — to
bardzo ciężkie jest wspani-
partego Kozła”, Dlatego on mo-
„Upartego Kozła” jest, gdy
słowo „nie” zastąpi słowami
tak, „dobrze”, „chętnie”.

ocubania lekcji. Nie pomagają
prośby mamy ani gorzby latu-
sia „Uparty Kozioł” nie słucha
nikogo, tylko robi swoje. Nie
chce się poprawić. Wydaje mu
się że gdyby się zgodził, usta-
pił, przeprosił i poprawił, to

UPARTY KOZIOŁ

(CIĄG DALSZY)

POZNAJ SIEBIE

Podaję go Krysi, która przeczytała napis i szeroko otworzy-
ła oczy. A to dopiero! Czy ta usłużna i chętna Zosia to ta
babcia? To ona kiedyś pomogła jakiegoś statusze? A teraz
my pomogliśmy jej... pomysłai dziewczynki i spotziały w
stronę siedzącej obok babci. Odwróciła ku nim głowę, usmiech-
nęła się, a potem położyła palec na ustach i wskazała na o-
taczających ją. Obie zasłuchały się w słowa adwentowy ch-

toż. Zrozumiały. Obie zasłuchały się w słowa adwentowy ch-
pił, przeprosił i poprawił, to

„Niebos rośe”
własnie ksiądz wyobodził ze Mszą św., a organista zaintono-
wał: „Wielki trud, ale dwie dziewczyn-

Wielki trud, ale dwie dziewczyn-
ki czuły wielką radość, gdy tak szły — o wiele wolniej niż
zwykle — z tą miłą babcią. Weszły razem do kościoła, gdy

Usiadły w ławce obok starszki i rozłożyły książeczki. A wie-
dy baboia wyjęła ze swojej książeczki obrazek i położyła go
Marycie na książeczce. Obrazek był pozostki, stary. Przedsta-
wiał Matkę Boską, Marykę odwróciła obrazek i przeczytała
„Za ofiarą i chętną pomoc starszym miłej Zosi ofiaruje bab-
cia Katarzyna Rok 1870”.

„Za ofiarą i chętną pomoc starszym miłej Zosi ofiaruje bab-
cia Katarzyna Rok 1870”.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W roku przyszłym plan
emisji polskich znaczków pocz-
towych obejmuje 13 pozycji o
łącznej liczbie 55 znaczków.
Przewiduje się, że w I kwarta-
le z okazji 300 lat prasy pol-
skiej wyjdą 3 znaczki Zimowej
Spartakiady, Armii Zaprzy-
żajonych — 4 znaczki, w se-
rii pod tytułem „Polskie Zie-
mie Zachodnie” — 5 znaczków.

W IV kwartale plan emisji
przewiduje znaczek na Dzień
Znaczką, 3 znaczki poświęco-
ne idei oszczędzania, drugą
część z serii „Polskie Ziemie
Zachodnie” (5 znaczków) i 3
znaczki poświęcone uczczeniu
tysiąclecia górnictwa polskiego.

Dr KLASEREK

W II kwartale 1961 r. ukaże
się 14 znaczków następujących
serii: wielcy Polacy (6 znacz-
ków), Konferencja Minister-
stwa Łączności (2 znaczki),
XXX Międzynarodowe Targi
Poznańskie (2 znaczki) i seria
o tematyce morskiej (6 znacz-
ków).

15 znaczków ukaże się w III
kwartale 1961 r. Bedzie to 12
z naczków z serii „Owady
chronione” i 3 znaczki poświę-
cone akcji zdrzewiania kraju.





Kapliczka pod Dehnem — fot. H. Bietkowski



Charakterystyczny krzyż przy

Figurka przydrożna n

Chrystus w kościele w Tył

ŚWIĄTKI

CZUWAJĄ PRZY DROGACH

W NIEWIELU częściach naszego kraju jest tyle świętych figur i kapliczek przydrożnych, co na Kurpiach; kiedyś na trzykilometrowym tylko odcinku drogi między Kadzidłem a Golanką naliczyłem ich co najmniej sześć, nie biorąc pod uwagę krzyży, jakie zwykła wznosić pobożna ręka chłopca polskiego.

Najbardziej typowa dla tego regionu jest nieduża, drewniana kapliczka z wyciętym w drzwiach otworem, przez który dostrzec można „świętka”. Jest nim najczęściej św. Jan Nepomucen lub św. Jan Chrzyciel, rzadziej natomiast Chrystusik Frasobliwy. Ten sobie obrał za siedzibę kapliczki, a nawet po prostu dziuple w innych częściach Polski, np. w Biłgorajskim.

Kurpiowskie świętki przez pełne wyrazu rysy twarzy i szczegóły stroju zdradzają, że wyszły spod dłuta nie lada artysty. Niestety, nie mieli oni we zwyczaju znaczyć swoim nazwiskiem swych prac. Nie chodzi im przecież o rozgłos, toteż imiona ich poszły w niepamięć i dziś najstarsi nawet ludzie z tej okolicy nie umieją ich wymienić. Zresztą i świętków nikt już nie stawia przy drogach, mostach, pod lasem czy na mogiłkach. A te stare figurki dożywają swego wieku, murszeją, przewracają się. Czasami liściowa ręka podniesie je, ale coraz częściej zdarza się, że „zbieracze” spod ciemnej gwiazdy wykradają chyłkiem figury, co lat dziesiątki warowały na straży kurpiowskiej ziemi, by później tym „zabytkiem sztuki ludowej” zdobić wnętrza swych domów...

Obok świętków, które tyle uroku dodawały krajobrazowi tej mazowieckiej ziemi, spotyka się drewniane, cokolwiek podobne do latarni kapliczki, gdzie umieszczono krucyfiks lub gipsową figurkę Matki Boskiej, lub któregoś ze świętych. Najczęściej jednak występują — zjawisko już nowszych czasów — kapliczki murowane w postaci graniastosłupa, lub też okrągłe, uwieńczone małą, czworoboczną kapliczką z wnękami na pomieszczenie figurek świętych (np. w Warce lub w Tomaszowie Lub.). Na Kurpiach też występuje niekiedy kapliczka w postaci 6-bocznego drewnianego słupa, który w górnej części się rozszerza tworząc zgrubienie, wydłużone na pomieszczenie kapliczki. Słup uwieńczony jest w sposób przypominający hełm wieży kościelnej.

Na Kurpiach także, gdzie ludzie są biegli w snycerstwie i kowalskiej robocie spotkać można krzyże przydrożne, kute kunsztownie w przedziwne esy-floresy, w ornamenti, których motywem są liście.

Dzisiaj jeszcze spotkać można w różnych stronach b. Kongresówki (np. w okolicach Płońska, w Rossoszy na Podlasiu) charakterystyczne dwukrotnie poziomo przekreślone krzyże. Stawiano je w okresie, gdy ziemia polska nawiedzała epidemia cholery — dla odwrócenia zła, lub na grobach tych, którzy padli jej ofiarą.

Wspomnieć jeszcze należy, o kapliczkach przydrożnych w Bieszczadach, stawianych zazwyczaj przez Łemków, z wyznania greko-katolików, którzy te kapliczki, w formie

maleńkich domków stawiane, zdobili niekiedy cebulastą, krzyżem zakończoną, wieżyczką.

Osobny rozdział to napisy na figurach i krzyżach oraz związane z nimi podania. Na ogół biorąc treść tych napisów nie jest urozmaicona. Najczęściej występują prośby fundatorów w rodzaju: „Prosi o pobożne westchnienie”, „Prosi przechodzących o westchnienie do Boga”, „Pod Twoją obronę”, „Fundatorzy ofiarują tę figurę na cześć i chwałę Panu Jezusowi i Matce Jego Maryi”, lub — jak np. w Nowej Wsi, pow. Kozienice — „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami”.

Drewnianą kapliczkę, która stała opodal dworu w Osieczanach (między Bochnią a Myślenicami) postawił w II połowie XVIII w. ówczesny właściciel Osieczan, Stanisław Paprocki. Według podania ustnego, zapisanego przez pułkownika ułanów w austriackiej służbie, Józefa Cyrus-Sobolewskiego, Paprocki jadąc pewnego razu ciężką kolosą, natknął się na wąskiej drodze w wąwozie na jadącego z przeciwnej strony innego szlachcica. Wyminąć się było nie sposób, a jeden drugiemu ustąpić nie chciał, bo to by oznaczało wyprzeżnięcie koni i cofnięcie kolasy. Nastąpiła więc ostra wymiana zdań, po czym butni szlachcice chwycili za szablę. Paprocki usiekł przeciwnika i jako zwycięzca zmusił służbę swego przeciwnika do ustąpienia z drogi. Jednakże powróciwszy do domu miał ciężkie wyrzuty sumienia, iż dla błahej właściwie przyczyny człowieka życia pozbawił i aby Pana Boga przebłagać, wystawił przy trakcie w Bochni kapliczkę drewnianą z figurą Jezusa upadającego pod krzyżem.

Nie sposób pominąć „świętarkarzy” biłgorajskich. Aczkolwiek żaden z tych bardziej znanych (jak Jacek Małek, Błażej Grabek, Paweł Bień czy Mikołaj Gomiela) nie dożył naszych czasów, zachowały się jeszcze tu i ówdzie rzeźbione przez nich figury Chrystusa Frasobliwego, gdzie indziej także Boleściwym zwanego. Rzeźby te zasadniczo różnią się od spotykanych na Kurpiach. O ile kurpiowskie cechuje całkowita poprawność i znajomość anatomii ciała ludzkiego, świętki biłgorajskie może właśnie przez swój prymitywizm i nieporadność bardziej przemawiają do naszej wyobraźni. Ilekroć bo wyrazu w głęboko zatroskanych oczach u Chrystusa Miłosiernego z rzeźby Gomieli!

Najbardziej jednak przejmujący wyraz cierpieniu dał Sebastian Pawłowski w swych rzeźbach Chrystusa Boleściwego tworząc obraz istoty bezbronnej i sponiewieranej, o oczach pełnych bezbrzeżnego smutku. Może to były reminiscencje dołi chłopskiej (Pawłowski zmarł w 1921 r.), a może zaduma nad dolą ludzką?

Należy troskliwą opieką otoczyć świętków przydrożnych, kapliczek i krzyży. To nie tylko przejaw religijności naszego ludu — to część składowa naszej kultury.

Tekst i zdjęcia
JERZY KOPYŚĆ

Świątek na Kurpiach

Przy płaszczystej drodze stoi kapliczka...



Figura przydrożna w Warce

Rynek w Szubinie Wlkp. zdobi figu-
rka...





Krzyż w Rossoszy (pow. Biała Podl.). Takie krzyże stawiano w okresie gwałtownego zagrożenia cholery dla odwrócenia zarazy

Kapliczka przydrożna w okolicach Szczyrku



NALÓG PIJAŃSTWA

Nalóg pijaństwa to społecznie anormalna skłonność przejawiająca się występującym pragnieniem spotęgowanego przyjemnego samopoczucia, błogostanu alkoholowego, prowadząca do utraty siły i zdolności w panowaniu nad sobą, a działająca na szkodę człowieka własną i na szkodę otoczenia. Istotę nalogu stanowi skłonność, która gwałtownie i namiętnie wola o ulgę

O Lisowski pisze, że psychiczna dominanta alkoholika nalogowego — to uczuciowa nieszczęśliwość, to wewnątrz nurtujący konflikt, z którego drogą reakcji rodzi się pragnienie by „poczuć się inaczej”. Takie jest najistotniejsze tło sięgania po alkohol.

Reid pożądanie alkoholu przyrównuje instyktowi odżywiania się i popędowi seksualnemu. Na

powstanie, względnie oparcie się nalogowi pijaństwa mają wpływ różne czynniki, w tym wolna i rozumna wola, ślepe siły filozoficzno-psychiczne, środowisko (geograficzne), rodzinne, instytucji (grup społecznych), temperament, charakter, płeć, wiek.

Dawna ludność prymitywna przypisywała alkoholowi jakiegoś dobroczynnego działania. Alkohol dawał odprężenie, radość, ukojenie. Człowiek prymitywny stan odurzenia alkoholem pojmował jako coś nadzwyczajnego i cudownego. Alkohol przewyższyl inne środki odurzające, dostępne ludziom pierwotnym.

Odprężenie, radość, ukojenie, jakie dawał alkohol człowiekowi prymitywnemu utorało alkoholowi drogę do kultu religijnego.

Ludziom cywilizowanym alko-

hol nie daje już radości i ukojenia, jest on najwyższą ucieczką od sytuacji życiowych, którym człowiek nie może sprostać, jest czasem ucieczką od bólów fizycznych i powoduje on ucieczkę przed nieśmiałością. To są jego funkcje w świecie cywilizowanym. Świadoma ucieczka od sytuacji życiowych, którym nie można sprostać, spowodowana użyciem alkoholu jest zapowiedzią nalogu.

Nalógowe picie alkoholu ujemnie działa na zdrowie. Oto co czytamy w pracy doc. dr. J. Jaroszyńskiego:

„Organizm ludzki potrzebuje oprócz określonych ilości białka, tłuszczu i węglowodanów także stałego dostarczania pewnych związków chemicznych, zawartych w pożywieniu, zwanych witaminami. Witaminy są niezbędne w przebiegu różnych procesów przemiany materii w organizmie, a ich brak powoduje określone zaburzenia chorobowe, tzw. awitaminozy. Z wielu awitaminoz od dawna znana jest choroba beri-beri, częsta zwłaszcza w Azji, gdzie bardzo wielka część ludności odżywia się nie-

mał wyłącznie polerowanym ryżem, pozbawionym witaminy B₁. Objawy tej choroby polegają głównie na ogólnym wyniszczeniu oraz niedowiadach, porażeniach i bólach kończyn, zależnych od zmian zapalnych w nerwach obwodowych. Choroba beri-beri w Europie nie występuje, natomiast często spotykamy u ludzi stale używających alkohol zapalenie wielonerwowe, bardzo podobne do objawów wspomnianej azjatyckiej awitaminozy.

Stwierdzono, że w alkoholowym zapaleniu wielonerwowym istotnie mamy do czynienia z niedoborem witaminy B₁. Istnieje szereg innych powiązań: wśród przyczyn alkoholowych zaburzeń wydzielenia wewnętrznego ma pewne znaczenie wspomniana awitaminoza B₁; alkoholowe zaburzenia czynności tarczycy poprzedzają niekiedy alkoholowe zapalenie wielonerwowe, a spowodowane przez alkohol przedwczesne ustanie czynności jajników bywa często zapowiedzią rozwijającej się marskości wątroby”.

O nalogu pijaństwa, jako o problemie moralnym, o ocenie moralnej pijaństwa powiemy w oddzielnym artykule.

MÓWI się obecnie często o młodzieży, że jest trudna, niesforna, albo wprost — że zdeprawowana i zła. Tego rodzaju poglądy wygłaszają najczęściej przedstawiciele starszego pokolenia nie pamiętając, że za ich młodych lat z tą młodzieżą też różnie bywało. Bo czasem przyjemnie jest pobiedz na „te dzisiejszą młodzież”, przeciwstawiając swoje „dawniej tak nie bywało”, ukazując wyidealizowany obraz młodzieży, który nie miał zresztą również i ks. lat temu odbicia w rzeczywistości.

Młodzież jak młodzież, zawsze niewątpliwie przysparzała wiele kłopotu starszym — jej wychowawcom, tym wszystkim, którzy mieli za zadanie kierować nią i czuwać nad jej rozwojem. Taka już jest młodość! Nawet psalmista Pański wolał: „Grzechów młodości mojej i przestępstw moich nie racz pamiętać, Panie!” (Psalm 25,7). A więc można powiedzieć, problem stary jak świat.

Zamiast zatem łamać ręce nad rzekomym upadkiem młodzieży, trzeba raczej zastanowić się nad kwestią właściwego jej wychowania. Nie znaczy to oczywiście, że nie zdarzają się wśród młodzieży jednostki wykołajone, bez żadnych hamulców moralnych, do których przemawia wyłącznie pałka milicjanta. Ale jedna jaskółka nie stanowi wiosny. Podejrzani młodzieńcy i ich towarzyszyki wódczy się na przykład po modnym wśród nich obecnie placu Zawiszy (w Warszawie), nie mogą w żaden sposób pretendować do reprezentowania całej młodzieży! A szesnastoletnia uczennica kokietująca w kawiarni starszych panów, ostatecznie jest przecież — na szczęście — tylko pewnym curosum, a nie zjawiskiem nagminnym.

W jednym z dzienników komentowany był szeroko list młodej dziewczyny, studentki, podpisującej się „Plastyczka”. Z gorzycą odkrywała ona nihilizm, próżnię duchową młodzieży, studiującej sztuki piękne, środowisko tzw. plastyków. I tu znów generalizowanie faktów, w tym wypadku — przez autorkę listu! Bo można by wnioskować na podstawie wystawianej przezeń opinii, że cała „młodzież artystyczna” nie jest nic warta.

Cała rzecz w tym, że jednostki rozhułkane w jakimkolwiek środowisku, czyniąc wiele szumu wokół siebie zwracają na siebie uwagę bardziej niż wszyscy ełsi i spokojni razem wzięci. Zjawisko to trzeba umieć właściwie ocenić.

A Kościół? Czy podejmuje jakieś kroki, aby młodzieży (choćby tej swojej, „kościelnej”) zapewnić prawidłowy rozwój? Jeśli nawet tak to nie na wielką skalę. W propalekim „Słowie Powszechnym” (nr 254 60) znajdujemy list „Młodej Czytelniczki”, która czyni takie wyrzuty:

„Jestem młoda i trapi mnie wiele pytań trudnych do rozwiązania. Chwilami chwytam mnie taka rozpacz, że nie wiem co robić, czy wierzyć w to wszystko co nauczają księża, czy naprawdę warto wierzyć w Boga?” — I sama dając sobie odpowiedź: „Wszystko, czego nauczają księża, jest

J. Andrzejewski

NASZA MŁODZIEŻ

klamstwem. Ludzie, którzy nie wyznają wiary w Boga, którzy nie są katolikami, są dużo lepsi od ludzi wyznających wiarę w Boga... Straciłam wiarę w Boga, w ludzi, w życie. Jestem bardzo nieszczęśliwa. Czy znajdzie się ktoś, kto mimo wszystko wytłumaczy czy pomoże? Myślę, że nikt...”

Czy słowa te nie stanowią wymownego oskarżenia pod adresem Kościoła? Czy to nie dziwne, że nikt nie znalazł się, kto by odpowiedział owej czytelniczce na trapiące ją pytania, pokierował jej życiem duchowym? Wydaje się, że z Kościołem stykała się nieraz w życiu, a jednak straciła wiarę w Boga, w ludzi, w życie.

Nasuwa się wniosek, że Kościół — ten czy inny — zbyt mało myśli o młodzieży, o tej swojej młodzieży, która jest przeciwieństwem przyszłości. Ogranicza się właściwie do przygotowania działwy do pierwszej spowiedzi i komunii św., do prowadzenia nauki religii, a lekcje tego przedmiotu nie zawsze „chwytają” młodych słuchaczy. I to na ogół wszystko. Kółka ministrantów, „zrzeszają” w praktyce jedynie na czas trwania nabożeństwa. W konsekwencji — młodzież czuje się zbyt luźno związana ze swoim Kościołem, a czasem — w ogóle odeń odchodzi.

Taki stan zbyt małego zaangażowania się młodzieży w sprawy Kościoła, daje się zauważyć nie tylko u nas w Polsce. I nie można tego zjawiska tłumaczyć święcką postawą państwa (tu łatwa droga do samospokojenia się). Bo na przykład w Szwecji, gdzie Kościół jest państwowy, a więc istnieje ściśle współdziałanie, młodzież mało się do Kościoła garnie. Rezultatem tego jest choćby mała ilość kandydatów na duchownych (wprowadza się tam na urząd pastora kobiety). Sprawa małej ilości powołań kapłańskich, nie mówiąc o Francji, stale jest aktualna we Włoszech, tam gdzie Kościół wywiera bardzo silny wpływ na sprawy państwa i kraju.

Co Kościół winien czynić, aby pozostawać w bliższym kontakcie ze swymi młodymi wiernymi? Czy należy z katalniczną pętnowaną „padką” młodego pokolenia, nawoływać młodzież do „wyrócenia się” przy okazji zwalając wszystko na proces laicyzacji? Zdecydowanie — nie! Kiepska to pobozność i przywiązanie do Kościoła, kiedy trzeba aż pomocy z zewnątrz. Zresztą to również niczego nie gwarantuje, co widać na przykładzie krajów, gdzie Kościoły są uprzywilejowane.

Ciekawa forma zainteresowania się młodzieżą są choćby organizowane pod egidą Kościoła Czas trwania obozów i sposób ich prowadzenia pozwala na wykorzystanie ich jako instrumentu wychowawczego. Można tu młodzież poprzez pewne wspólne przeżycia silnie związać z Kościołem, z wyznaniem (szczególnie ważne to dla Kościołów misyjnych). Organizowano takie obozy już za granicą i u nas, obozy o charakterze wyznaniowym jak i — ekumenicznym. W jednym z numerów holenderskiego pisma „De Oud-Katholiek” opisano taki oboz zorganizowany dla młodzieży staronickiej i anglikańskiej. I wydaje się, że ta forma pracy z młodzieżą daje jak najlepsze i błogosławione skutki dla Kościoła.

Kościół powinien znaleźć wspólny język z młodzieżą, przemówić do niej językiem współczesnym, zmodyfikować styl pracy na odcinku młodzieżowym. I obójtne, czy będzie to działo się na obcozie, czy przy jakiejkolwiek innej okazji.

Na ten temat pisze Joseph V. Kopp w pracy „Chrześcijaństwo w obliczu kosmosu” (tłum.): „Program samych lekcji religii powinien być dostosowany do potrzeb nowej formacji przyrodniczo-humanistycznej. Jestem przekonany, że wykładowca mógłby — na tle fizyko-biologicznej wizji świata — ukazać młodym umysłom o wiele bardziej porywający obraz Stwórcy, aniżeli ten który im proponują nasze odwieczne dowody na istnienie Boga — absolutnie nie do strawienia dla młodzieży współczesnej. Tak pojęte lekcje religii pozwoliłyby również określić rolę i sens techniki w planie zbawienia. Dopiero wtedy, kiedy aspekty metafizyczne przyrodniczego obrazu świata zostaną uwzględnione w naszym nauczaniu i w całej naszej pedagogice, jasne się stanie posłannictwo chrześcijańskie...”

Powyższe przytoczone uwagi mogą stanowić pewną wskazówkę i dla duszpasterzy naszego Kościoła, którzy również muszą wypracować sobie jak najbardziej skuteczną formę pracy z młodzieżą. Przed Kościołem Polsko-Katolickim jest w Polsce przyszłość, jednakże aby mógł on „po Cezarów wdowie...” całkowicie przejąć opiekę nad duszami w naszym kraju, musi mieć młodzież, musi do niej odpowiednio przemawiać, musi odpowiadać w sposób współczesny na frapujące ją pytania. Sprawa „młodego Kościoła” — to sprawa przyszłości naszego Kościoła, zresztą — każdego Kościoła. Wyjść naprzeciw młodzieży — to hasło pierwszorzędnej wagi. To sprawa racjonalnego wychowania młodzieży.

Bo „jakim sposobem oczyści młodzieńca ścieżkę swoją?” — pyta psalmista (Ps. 119,9) — zaraz daje odpowiedź: „Gdy się zachowa według słowa Twego, Panie!”

SZATY LITURGICZNE

KAZDY chrześcijanin ma obowiązek oddawać Panu Bogu cześć. Rodzaj kultu oddawanego Bogu może być podwójny: wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrzny polega na tym, że dusza w sposób sobie właściwy chwali Boga nie wyrażając tego żadnymi znakami, ani też ruchami. Zewnętrzny zaś objawia się w czynnościach ruchach, znakach, które ujęte w pewne normy mają charakter sakralny. Katolik ma więc znać nie tylko treść wewnętrzną swej religii, ale również jej szatę zewnętrzną, liturgię.

Głównym ośrodkiem liturgii – to ofiara Mszy św. Aby więc poznać dobrze Msze św. wypada nam zapoznać się z tym wszystkim, co służy do jej sprawowania.

Trzykrotnie zadzwieczył dzwonek wiszący u drzwi zakrystii. Powolnym krokiem w kierunku ołtarza w gronie ministrantów przybranych w białe koczki postępuje skupiony kapłan, sługa Boży, pośrednik między Bogiem a ludźmi.

Uderza wszystkich wiernych jego powaga. Kapłan nie tylko odpowiednio przygotował się psychicznie do rozmowy z Panem, ale i ubrał się w szatę piękną i bogatą, aby oddać Bogu Wszechmogącemu należny hołd.

Już w St. Testamencie, który był słabym tylko odbiciem cudownych tajemnic N. Testamentu, Bóg przepisał piękne i bogate szaty dla sprawowania czynności liturgicznych i chciał aby ich używali Aaron i synowie jego, kiedy przystępować będą do ołtarza, aby służyli w świątyni, żeby winni grzechu nie uznali" (Wyjść. 28. 43).

O ileż bardziej odpowiada wobec tego woli Bożej, by również ustanowiony przez Niego Kościół ukazywał się przy ołtarzu w najróżnorodniejszych i najbogatszych ozdobach.

Ornat jest to szata najpoważniejsza i zwykle najbogatsza, przytkana złotem i srebrzem, z Krzyżem pięknie wyhaftowanym i z różnymi symbolami z N. i St. Testamentu. Ornat nie miał zawsze takiego kształtu jak dziś widzimy. Pierwotnie była to szata wierzchoła, z jednym otworem na głowę, okrywająca całą postać kapłana. Z czasem, ponieważ taki strój nie był zbyt wygodny, zaczęto formę jego upraszczać aż do formy obecnej, o wiele prostszej i może niezbyt efektywnej, ale praktycznej.

Znaczenie ornatu wyjaśniają ceremonie święceń kapłańskich i teksty mszalne. Gdy biskup wkłada na nowo wyswięconego kapłana zwinieły z tyłu ornat, mówi: „Przyjmij szatę kapłańską, przez którą należy rozumieć miłość, gdyż mocen jest Bóg powiększyć w tobie miłość i dzieło doskona-

leń. Później zaś, gdy zupełnie rozwija zwinieły na ramionach ornat, modli się: „Niech cię oblecze Pan szatą niewinności". Kapłan ubierając ornat do Mszy św. w ten sposób się modli: „Panie, któryś rzekł: jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie, spraw bym je mógł tak nosić, abym dostąpił łaski Twojej".

Przebieganie więc znaczenie ma ornat; jest bowiem symbolem miłości, która nigdy nie ginie, miłości, która jest zawiązką doskonałości, która łączy w sobie Cnoty, jest pełna miłosterdzia, dobroć, pokory, cichości i cierpliwości.

Dwie strony ornatu mogą wyobrazić miłość Boga i miłość bliźniego. Różne są barwy ornatu, odpowiednio do uroczystości i okresów roku kościelnego, bo również miłość różni się najróżnorodniejsze akty i afekty cnoty. Tuż nad ornatem przewieszona jest przez ramiona i skrzyżowana na piersiach, stula.

Słowo stula pochodzi od stola, co znaczy szata uroczysta. Wyrazu tego zapożyczyła liturgia katolicka na nazwanie szaty, która oznaczała godność duchowną. Obecnie stula posiada kształt długiego, na dno szerokiego, zrobionego z takiego samego materiału jak ornat, pasa, który w środku i po obu końcach ozdobiony jest krzyżami.

Szaty tej mogą używać diakoni, kapłani i biskupi, lecz noszą ją w różny sposób. Diakon wkłada na lewe ramię i związuje pod prawą ręką. Kapłan do Mszy św. przerzuca stulę na szyję i zawiązuje ją paskiem na kształt krzyża na piersi. Do innych czynności liturgicznych kapłan nie krzyżuje stuli, lecz końce jej opuszczone są wolno.

Biskup nigdy stuli nie krzyżuje, gdyż i tak na piersi zawsze nosi krzyż. Stula przeznaczona jest do czynności, z którymi łączy się szafowanie łask i błogosławieństwo. Dlatego używa się jej przy Mszy św. i przy wszystkich czynnościach, które odnoszą się bezpośrednio do Eucharystii.

Symboliczne znaczenie stuli dat się wyjaśnić na podstawie niektórych tekstów liturgicznych. Biskup podając stulę wyswięconemu diakonowi, powiada: „Przyjmij jasną szatę uroczystą z ręki Bożej i sprawuj swoją służbę, mocen jest bowiem Bóg pomnożyć ci łaskę Swoją". Gdy biskup składa stulę na krzyż na piersi neoprezbitera, zwraca się do niego z następującymi słowami: „Weź jarzmo pańskie na się, albowiem jarzmo Jego wdzięczne jest, a brzemię Jego lekkie". Gdy zaś kapłan wkłada stulę przed Mszą św., wówczas modli się o przywrócenie szaty niewinności.

Jest więc stula symbolem uciążliwej, lecz jednocześnie uszczęśliwiającej i zaszczytnej służby w świątyni Pańskiej. Przedstawia szatę niewinności, konieczną do godnego piastowania urzędu duchownego, oraz szatę chwały niebieskiej, którą ma otrzymać od Pana jako zapłatę wkauiatą Jego dobrego i wiernego służy.

Na lewej ręce kapłana spostrzegamy coś w rodzaju wachlarzyka zrobionego z tego samego materiału co ornat i stula, a co w języku liturgicznym nosi nazwę manipularza, od słowa łacińskiego manus, znaczy ręka. W środku na manipularzu krzyż, który kapłan całuje przy wkładaniu i zdejmowaniu; krzyże są również po obu końcach manipularza.

Manipularz stał się oznaką subdiakonu, którego obowiązkiem jest czyścić naczynia święte, prać bieliznę liturgiczną oraz usługiwać przy ołtarzu w czasie św. Ofiary.

Manipularz oznacza przede z jednej strony łzy i żal pokuty, znoje i trudy siewby, cierpienia i walki, czynności i prace doczesnego życia; z drugiej zaś strony, owoce dobrych uczynków jak również obfite żniwo wesela i radości, pokoju i odpocznienia w wieczności.

Spod ornatu wylania się długa, bo do samych stóp sięgająca, biała, za przepięknymi, wzorzystymi koronkami, często podbitymi materiałem złotym lub czerwonym, ułożona w równe fałdy alba.

Nazwa alba pochodzi od białego koloru tej szaty. Kapłan wkładając albę odmawia modlitwę: „Wybierz mnie, Panie, i oczyść serce moje, abym wybity w krwć Barankowej zażywał radości wiekustej".

Alba jest zatem symbolem nieskalanej niewinności i czystości, jaka powinna zdobić przystępującego do ołtarza kapłana.

Do przytrzymania długiej i szerokiej alby służy cingulum, czyli pasek. Tym paskiem przewiązuje się kapłan dokoła bioder i wymawia przy tym następującą modlitwę: „Przepasz mnie, Panie, pasem czystości i zgaś w biodrach moich popęd pożądliwości, aby pozostała we mnie cnota wstrzeźliwości i czystości". Biskup zaś modli się: „Przepasz mnie, Panie, pasem wiary, a biodro moje cnota czystości i wyniszczy w nich wszelkie poruszenia cielesne, aby zawsze przebywała we mnie żywotność wszelkiej czystości".

Prócz tych szat, które bezpośrednio rzucają się nam w oczy, pod alba na ramionach i wokół szyi ma kapłan humerał.

Humerał jest to chusta płócienna z dwoma taśmami do przewiązania. Na środku tej chusty wyhaftowany jest krzyżyk, który kapłan całuje, wymawiając modlitwę: „Przywdziej, Panie, na głowę moją hełm zbawienia, abym pokonał napaści diabla". Jak hełm chroni głowę od niebezpiecznych ran, tak również nadprzyrodzona nadzieja zbawienia zasłania wierzącego w walce z wszelkimi pokusami szatana.

Poza tymi szatami używanymi w Mszy św. jest jeszcze wiele innych, które służą do nabożeństw takich jak niezpory, pogrzeb lub procesja, są to: komża, kapa, welon i biret. Polski katolik ma nie tylko słuchać Mszy św., ale ją przeżywać i w niej uczestniczyć przez znajomość liturgii.

- Jeżeli mi jeszcze raz uderzysz Basłą, zamknę cię w piwnicy albo w ciemnym pokoju...
- Jeżeli zaraz nie wypijesz mleczka, zwołam pana kominiarza...
- Sprzatnij szybko zabawki, bo inaczej przyjdzie Baba Jaga i zabierze cię...
- Za to, że byłaś niegrzeczna, poproszę i przyjdzie zaraz pani w białym fartuchu i zrobi ci zastrzyk...
- Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, to pójdę na rynek i sprzedam ci albo wymienię na grzeczniejsze dziecko...

Jakże często słyszymy takie i tym podobne ostrzeżenia jakim posługuje się w stosunku do dziecka dorosły człowiek wykorzystując niewiedzę małego „przestępcy". Za to, za owo, za tamto, za tyle co, za ważne czy nieważne „przestępstwo" rodzice z całą premedytacją nadużywają swej przewagi i straszą, terroryzują, szantażują małe, bezsilne, zależne od siebie istoty.

Takimi „nieświadomymi" chwytami pedagogicznymi posługuje się tysiące mamusiek czy tatusiów i nieświadomie, a często lekkomyślnie wypacza psychikę dziecka.

Skąd się to bierze, że na ogół łagodni skądinąd i kochający często aż do przesady swoje rozkoszne malenstwa rodzice posługują się tak okrutnymi metodami w stosunku do swoich dzieci? Główną przyczyną takiego postępowania tkwi w braku najelementarniejszego przygotowania do roli ojca czy matki. Tacy bowiem rodzice, a tych jest niestety tysiące, żeby ułatwić sobie życie, żeby skutecznie przekonać dziecko o konieczności wykonywania ich poleceń, żeby zmusić malenstwo do posłuszeństwa – straszą je, szantażują, wykorzystują jego łatwowierność.

EDMUND SUHAK NIE STRASZYĆ!

Jeżeli ktoś przypadkiem zwróci takim rodzicom uwagę na niewłaściwość ich postępowania, usłyszy często odpowiedź, że „dziecko i tak za chwilę zapomni". Mocno myła się rodzice sądząc, że dziecko szybko wszystko zapomina. Niestety, nie zapomni może nieraz do późnej starości. Nie szukajmy przykładów daleko, ale sięgnijmy pamięcią do swoich lat dziecięcych. Pamiętamy kochającą i troskliwą mamusię, która nieraz zdenerwowana lub zniecierpliwiona chcąc nas skłonić do posłuszeństwa posłużyła się jakimś niepedagogicznym chwytami i my go do dziś nie możemy zapomnieć.

Rozmawiałem nie tak dawno na powyższy temat z pewną matką, która mając jednego synka, gdy był niegrzeczny, powiedziała: „Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, pójdę na rynek i sprzedam cię albo wymienię na jakieś grzeczne dziecko...". Matka była przekonana, że dziecko wyczuwa nonsens tej groźby i zdaje sobie sprawę, że to żart. Chłopiec rzeczywiście poprawił się, ale dlatego, że panicznie bał się utracić swą mamusię, która „mogliaby go sprzedać". Tę obawę dziecięcą dopiero po latach syn wyznał matce.

To był żart. A cóż dopiero sądzić o groźbach wypowiedzianych z gniewem?...

Straszenie dzieci jest niebezpieczne, gdyż wywiera ujemny wpływ na ich rozwój psychiczny. Budzi również nieufność w stosunku do rodziców, co ohubia ich autorytet. Dziecko straszone ciemnym pokojem, babą Jagą, kominiarzem itp. staje

się nerwowe, leklwe, nieśmiałe, bierne. Wiara w światła nieistniejących „sil wyższych" czyhających na każdy, choćby najmniejszy „grzech" małego winowajcy, by go ukarać lub za nowy czyn nagrodzić, wytwarza w dziecku deformacje psychiczne i – wbrew rodzicielskim zamierzeniom – jak najgorzej wpływa na kształtowanie się jego postawy życiowej.

I faktycznie w sumie powoduje to niepowetowane szkody dla dziecka, które odhijają się dopiero na życie dorosłego człowieka, czyniąc go biernym, lęklwym, mało zaradnym. Właśnie wszelkie kompleksy, zahamowania psychiczne, a co za tym idzie i niepowodzenia życiowe – biorą swój początek w takim nierozumnym wychowaniu, w takim nieprzemysłanym i niebacznym szafowaniu strachami, w takim karygodnym i o pomście do nieba wolającym ułatwianiu sobie życia przez rodziców.

Jak więc należy postępować? Dobrze jest, gdy rodzice dokształcają się z zakresu wychowania dzieci, przeczytają odpowiednią fachową książkę z psychologii dziecięcej, z pedagogiki. Ale zanim to się stanie, niech przyjmą jedną zasadę: nie straszyc. Jeżeli dziecko bije siostrzyczkę czy bratczka, trzeba mu wytłumaczyć, dlaczego nie wolno tego robić. Jeżeli nie chce zjeść śniadania, obiadu, czy kolacji – należy mu powiedzieć, że aby wyrosnąć na silnego człowieka, trzeba dobrze się odżywiać. Ale nawet jeżeli mimo to nie spełni życzenia, nie wolno grozić kimkolwiek czy czymkolwiek. Trzeba znaleźć rozsądny sposób przekonania dziecka, że powinno to czy owo „robić". Po zastosowaniu w całej pełni zasady „nie straszyc", dziecko będzie rosło uśmiechnięte, zdrowe i wyrosnie z niego pełnowartościowy człowiek ku pociesze rodziców, Kościoła i Ojczyzny.

Plamy z białej, zwłaszcza z jaśniejszych materiałów czyszcimy, po zaschnięciu białej, ostrą szwanką włosianą. Następnie — czystą, niewielką szczoteczkę zwilżamy w 10% roztworze kwasu solnego i lekko uderzamy nią w splamione miejsce. Podkładamy pod nie czystą szmatkę, najlepiej flanelę, zmywamy kilkakrotnie tamponem waty maczanym w czystej, zimnej wodzie. Jeśli po przeschnięciu zostanie żółtawa plama — przecieramy ją 3% roztworem kwasu szczawikowego.

Plamy z kopulanych nićków na białych bluzkach, czy koszulach znikną bez śladu, czyszczone w następujący sposób: — na spodeczek nalewamy 2-3 łyżek stołowych 3% wody utlenionej, dodajemy parę kropli octu. Następnie w roztworze tym maczamy czystą białą szmatkę i delikatnie pocieramy plamy. Po skończonym czyszczeniu zamoczone miejsca splukujemy dokładnie w czystej wodzie.

Zielone plamy z soku roślin, zazielenienia z trawy — płuczemy w gorącej wodzie a następnie przecieramy je szmatką maczaną w 3% wodzie utlenionej z dodatkiem łyżeczki amoniaku na każde 5 dek w o y. Gdy plama zblednie, czyszczone miejsce płuczemy w zimnej wodzie, aż do zniknięcia plamy. Odczyszczone miejsce przecieramy następnie spirytusem.

Plamy z przepocenia na welnach — jeśli materiał w tym miejscu nie stracił barwy, co nie da się już usunąć — czyszcimy przez pocieranie flanelką maczaną w roztworze: 3 łyżki amoniaku, 3 łyżki splytusu winnego i gładka, bez ezubka, łyżeczka herbatiana soli. Wszystkie wymieszać dokładnie, tak by sól rozpuściła się i splamione miejsce przecierać przy pomocy flaneli. Po wyważeniu plamy przetrzeć pocieramy plamy. Po skończonym czyszczeniu zamoczone miejsca splukujemy dokładnie w czystej wodzie.

J. K.

CZYŚCIMY KSIĄŻKI

Wszelkich środków chemicznych używanych do czyszczenia książek używa się w stanie bardzo rozcieńczonym. Roztwór może być najwyżej bardzo letni, nigdy ciepły, czy gorący. Poza tym książki, i w ogóle papier, czyszcimy przy pomocy delikatnych gąbek i bardzo miękkich pedzli.

Plamy z atramentu — usuwamy rozpuszczonym w wodzie chlorkiem wapna. Pod splamioną karktkę podkładamy szklaną płytkę i delikatnie zmywamy plamę tamponem z waty maczanym w roztworze. Tampon kilkakrotnie zmieniamy. Po zniknięciu plamy, czyszczone miejsce przemywamy gąbką zwilżoną w czystej wodzie.

Plamy z tłuszczów — czyszcimy kładąc splamioną karktkę między dwie zupełnie czyste bibuły i pociągamy po wierzchu gorącym żelazkiem. Bibuły trzeba zmieniać, a czynność powtarzać do zniknięcia plamy. Jeśli więcej karktek jest zatłuszczonych sypiemy między nie ciepłe otręby i potrzęsamy zamkniętą książką (z otrębami!). Następnie otręby wytrząsamy i cały zabieg powtarzamy od początku, aż do wywabienia zatłuszczeń.

Plamy z wndy — czyszcimy tamponem z waty maczanym w bardzo słabym roztworze alunu. Następnie czyszczone miejsca karktek suszymy przy pomocy dwóch warstw czystej bibuły — jedną z nich kładziemy z jednej strony karktki, drugą z drugiej.

Ślady palców — wywabiamy pocierając zaplamione miejsca osrodkiem ze świeżego, pszennego chleba. Jeśli plamy są zastarzałe i nie znikają — pociera się je rozmięczonym mydłem, delikatnie przeciera miękką, wilgotną szczoteczką zamoczoną w czystej wodzie i następnie zmywa tamponem z waty maczanym w wodzie. Suszy między dwoma warstwami bibuły.

J. K.

MOZAIKA

Współcześni malarze znów dziś mówią o mozaice jako o środku artystycznej ekspresji. Architekci, dekoratorzy wnętrz i szerokie rzesze społeczeństwa z coraz większym przekonaniem stosują ją jako upiększające motywy. W ciągu paru lat kolorowa mozaika zabarwiła amerykańskie mieszkania.

Coraz bardziej rozwijające się zainteresowanie mozaiką jest jednym z aspektów wielostronnego dążenia do wniesienia do architektury i dekoracji wnętrza większego bogactwa kolorów i nowej formy. Przez przeszło pół wieku ozdoby ery wiktoriańskiej, kopuły, wieżyczki i zawile linie ustąpiły miejsca pięknym i śmiało pomysłanym, prostym budynkom. Wolne wnętrza z dużymi powierzchniami w jednym kolorze i powszednie meble, o zdecydowanych liniach zastąpiły ciężki przepych dziewiętnastego wieku. Jednakże krągowa surowość, jaka zapanaowała w ciągu ubiegłych dziesięciu lat we współczesnej architekturze, nie spotkała się z pełnym uznaniem społeczeństwa. Wiele zatem architektów zaczęło w sposób malarski wzbogacać czyste formy architektoniczne malbowidłami ściennymi, ozdobami, rzeźbami i kolorowym szkłem.

Tworcy mozaik współpracując z architektami tworzą nowy, artystyczny czynnik ozdabiający wiele budynków. Czasem jest to mocny w wyrazie, abstrakcyjny wzór Hansa Hifmana, upiększający wieńce w nowojorskim drapaczu chmur, bądź cykl stylizowanych postaci Josepha L. Younga w kalifornijskim kościele, lub pełne fantazji „życie morskie” Maxa Spivaka na ścianie jednej z sal statku „Independence”, gdzie indziej jest to surrealistyczna mozaikowa ściana w łazience, projektu Jeanne Raynal, pełen miękkich tonów obraz Williama Heaton’a albo kompozycja Raymunda Rice’a o śmiałych, jaskrawych kolorach.

Dzięki swej trwałości stała się wdzięczną dekoracją miejsc otwartych. Na zewnątrz wyrzeźbiono w parkach i na płytach wainiach wzór się mnóstwo barwnych mozaik. Mozaiki wykonane z morskich kamyczków, osadzonych w cemente, mają praktyczne zastosowanie jako niezwykle oryginalny rodzaj powierzchni tarasów i chodników.

Mozaika, sztuka antyczna, wyrażana jest dziś we współczesny sposób. Niektórzy utyliści pracują według tradycyjnych wzorów, większość jednak, poddając się silnym wpływom współczesnego malarstwa, znajduje nowy, własny wyraz nawet wówczas, gdy w pełni zdaje sobie sprawę z bogatej przeszłości swej sztuki.



STROJE NA CODZIEN

W przeciwieństwie do obcisłych kostiumów, które charakteryzowały ubiegłe lato, dzisiejsza moda charakteryzuje się miękką, luźną linią. Spódnica z niżej umieszczonym paskiem dodała strojom wygląd swobodnej elegancji.

1. Luźny żakiet sięgający bioder, zapinany na guziki, wytwornie spływa na wąską spódnicę
2. Pasek w biodrach przytrzymuje długą bluzę tego czarno-białego stroju złożonego z dwu części.
3. Krótki żakiet z wywiniętym kołnierzem i płaską kokardą w pasie, ozdobiony dużymi guzikami.
4. Duża, lśniąca broszka jest jedynym zapięciem krótkiego żakietu z zaokrąglonymi wyłogami

CHCESZ BYĆ ELEGANCKA?

STARAJ SIĘ:

1. Nie nosić równocześnie 2, najwyżej 3 kolorów. Np. niebieski płaszcz, brązowe pantofle, beżowy szalik, beżowo popielatą torebkę i kapelusz.
2. Nosić wzorzystą bluzkę do gładkiej spódnicy, lub na odwrót.
3. Nie kupować materiału, bo ci się spodobał. Zastanów się, czy ci w nim będąc do twarzy i jaki z niego łason można uszyć.
4. Nie nosić nadmiernej ilości ozdób. Jeśli nakładasz korale, zrezygnuj z broszki.
5. Dbać o ubranie. Sukienka, czy bluzka musi być świeża, nie poplamiona, czy wygnieciona. Żadnego guzika, ani zatrzaska nie może brakować!

UNIKAJ:

1. Noszenia wzorzystego w kwiatki szalika, do płaszcza w kratę. Dobierania zbyt jaskrawych i różnokolorowych dodatków.
2. Noszenia bluzki nylonowej, do grubej, sportowej spódnicy.
3. Noszenia skarpetek, lub spodni do pantofli na wysokim obcasie. Do skarpetek nosi się obuwie sportowe. Nie nosić pończoch na lewej stronie.
4. Nakładania żakietu od kostiumu na wzorzystą sukienkę i suknie, i żakiet traci na tym.
5. Szydeła zbyt ozdobnych łasonów. Opatrz się szybko. Prawdziwa, elegancka sukienka czy płaszcz muszą być proste.

Dr A. M.

ZABAWKA, A ROZWÓJ PSYCHICZNY DZIECKA

Zabawka została wynaleziona przez dziecko, a nie przez ludzi dorosłych. Dorośli, na tym polu przystosowują się tylko, i to intuicyjnie, do potrzeb psychiki dziecka. Nie zawsze zdając sobie sprawę z funkcji zabawki sporządzali jednak zabawki odpowiednie dla dziecka. Zabawki spotykamy bowiem już wśród wykopalisk starożytnych najwcześniejszych kultur.

Powiedziałam na wstępie, że zabawka wynaleziona została przez dziecko. Poza zabawką wytworzoną umyślnie przez dorosłych istnieje zabawka naturalna, czyli po prostu jakikolwiek przedmiot, który dziecko znajduje w swoim środowisku i którym się bawi. Spontaniczna oryginalna twórczość dziecka w dziedzinie zabawek, polega właściwie na odrębnym swoistym odnoszeniu się do przedmiotów.

Co znaczy bawić się? — dorośli, odpowiedzą: to znaczy spędzać przyjemnie czas. Nie wszyscy jednak wiemy, że dla dziecka „bawić się” — to znaczy również bezwiednie uczyć się, bez nauki i bez nauczyciela, uczyć się „w przyjemny sposób”.

Dziecko bawiąc się przeistacza każdy przedmiot na zabawkę, wydobywając z niego jego funkcję zabawową, często taką, której dany przedmiot z przeznaczenia swego wcale nie posiada.

Najwcześniejszym typem zabaw dziecka jest zabawa manipulacyjna. Zabawy manipulacyjne obejmują okres od końca pierwszego do końca drugiego roku życia. W zabawie manipulacyjnej bierze udział co najmniej zmysł wzroku i dotyku, czasem i słuchu. Dziecko spostrzeżony przedmiot bierze do rączki, obraca go na wszystkie strony, gładzi, próbuje zerwać, stuka nim, upuszcza na ziemię. Dziecko zachowuje się wobec poznawanego przedmiotu aktywnie. Gdyby go tylko biernie obserwowało, nigdy by nie poznało wszystkich jego cech. Takie aktywne poznanie otaczającego świata jest fundamentem rozwoju umysłowego dziecka. Aktywność wewnętrzna oderwana od konkretnych przedmiotów, czynności kombinacyjnych i spekulacyjnych umysłu mogą rozwijać się dopiero wówczas, gdy umysł dziecka jest dostatecznie wycwiczony przez podstawowe formy działania manipulacyjnego.

Z pierwotnego przedmiotu manipulacyjnego powstaje stopniowo właściwa zabawka. Każda jednak wymyślna, wówczas jedynie ma wartość w oczach dziecka, gdy zachowa pewne cechy manipulacyjne. Zabawka nie może być czymś do oglądania, do obserwacji. Dziecko musi je wziąć w rękę, posługiwać się nią aktywnie, ruchowo „ożywiać” ją.

Już w końcu 2-giego roku życia zabawki stają się dla dziecka nie tylko przedmiotami manipulacyjnymi, lecz stają się „zabawne” i „zabawiające”, ponieważ wyobrażają inne przedmioty, czy istoty. Dziecko w zabawie odzwierciedla świat dorosłych, świat „na serio”, do którego jeszcze nie ma dostępu. Dziecko z klocek zabawowo, ale jednak rzeczywistości, buduje domy, czy wieże. I ta funkcja obrazująca, zastępcza, zabawek ma również głębokie znaczenie dla rozwoju psychiki dziecka. Do rozwoju psychiki potrzebne jest pole do aktywnego działania, pole dla pracy umysłu i wyobraźni.

Otóż świat zabawek jest światem, w którym dziecko potrafi być czynne, twórcze, potrafi wykorzystać swoje umiejętności, choć bez korzyści dla swego otoczenia, ale z korzyścią dla własnego rozwoju. Dziecko w tym wieku nie potrafi jeszcze żyć życiem rzeczywistym. Między rzeczywistością a dzieckiem zabawki tworzą jakby pośrednie ogniwo, „prześciową rzeczywistość”.

Zabawka, którą dajemy dziecku musi być odpowiednia na dany okres życia dziecka. Musimy wiedzieć jakie funkcje psychiczne w danym wieku można w dziecku rozwijać i jak je przez zabawę pobudzać. Nie należy kupować dziecku zabawek tak skonstruowanych, aby dopiero trzeba było uczyć dziecko jak się nimi bawić. Muszą to być przedmioty, które dziecko w danym wieku same zainteresują i które ono samodzielnie umie opanować. Zabawka, jak zadanie szkolne, nie może być za łatwe, bo dziecko zaraz się nią znudzi, ani za trudne, bo je zniechęci. I należy pamiętać, że najkorzystniejszym dla rozwoju psychiki dziecka gatunkiem zabawek, są te, które dają pole do samodzielnego odkryć dziecka.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

HUMOREK „MIESZKANIA I OGRODU”



MIESZKANIE I OGROD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 11. XII. 1960

Nr 23

PIELĘGNACJA FIOŁKÓW ALPEJSKICH

Cyklameny, zwane fiołkami alpejskimi bardzo często po przeniesieniu z ciepłarni do mieszkania wędnią i marnieją. Przyczyna tego jest nadmierne ciepło naszych mieszkań pozabawione równocześnie wilgoci ciepłarnianej.

Chcąc utrzymać je długo w warunkach pokojowych — należy trzymać cyklameny w miejscach odległych od centrum ciepła, z dala od pieca i kaloryfera a na noc wynosić do chłodniejszego pomieszczenia.

Cyklameny bardzo lubią obfite podlewanie: podlewamy je albo z góry i wtedy należy uważać, by nie zamoczył liści i małych paczków kwiatowych, które bardzo szybko zgniąją, albo podlewamy na podstawki doniczek zlewając po paru godzinach nadmiar nie przyjętej przez ziemię w doniczkę wody. Wskazane jest spryskiwanie całych roślin przestawia wodą 2-3 razy w tygodniu.

Fiołki alpejskie, którym nie brak wody (ale i nie cierpią na nadmiar jej) światła i którym nie grozi badaj jednorazowe przegrzanie kwiatów obficie przez parę miesięcy.

Po przekwitnięciu cyklamenu ograniczamy stopniowo jego podlewanie tak, by w końcu zaprzestać go bez szkody dla cebulki roślin. Po zeschnięciu liści obcinamy je i doniczkę z cebulką wynosimy do piwnicy Jesienią następnego roku, cebulkę przesadzamy do świeżej, żyznej ziemi i zaczynamy umiarkowanie podlewać na podstawkę, czy talerzyk. Trzymana w cieple, po puszczeniu pierwszego listka powinna być umieszczona tak, by miała zapewnione i ciepło i światło. Wyhodowane cyklameny w domu nie są już tak wrażliwe na brak wilgoci w powietrzu, jak te przyzniesione z ciepłarni. Bardzo często zakwitają ponownie w domu, ale kwiaty ich są już znacznie mniejsze i nie tak efektowne.

VADEMECUM GOSPODARSKIE

Świeże plamy z wina, herbaty, kawy z białych obrusów czyściemy rozpinając splamione miejsce nad czystym naczyniem i lejąc strumieniem (najwygodniej z imbryka) wrzącą wodę, aż do zupełnego zniknięcia plamy. Następnie rozkładamy obrus na czystym, kilka-krotnie złożonym ręczniku i po urzeshnieniu prasujemy gorącym żelazkiem.

Jeśli w czasie przyjęcia nie chcemy zdejmować splamionego obrusu — plamę przysypujemy dokładnie solą.

Tłuste plamy z dywanów i kilimów czyścimy najpierw ostrą szpatką, a następnie zmywamy gorącą wodą z rozpuszczonym proszkiem do prania, po czym „pluzemy” przez pocieranie czyszczonego miejsca czystą szmatką, maczaną w gorącej, świeżo naparzonej esencji herbatanej.

Plamy z poliuretanowych me-

bil powstałe na skutek nieostrożnego stawiania gorących szklanek, czy talerzy — możemy usunąć tylko od ręki. Za starzale są nie do usunięcia. Na odbity matowy krzączek nalewamy trochę świeżej oliwy, tak by cała plama była nią pokryta. Zostawiamy na kilka godzin (najlepiej na noc). Następnie szcieramy tłuszcz, a plamę zmywamy szmatką maczaną w gorącej wodzie z octem (na 2 szklanki wody 1 łyżka stołowa octu). Zmyte tak miejsce i wytarte do sucha nacieramy woskiem (najlepiej prawdziwym) i polerujemy do połysku.

Tłuste odbicia paleń na obiciach meblowych czyścimy, posypując kilkakrotnie sproszkowaną kredą, którą następnie energicznie szczotkujemy.

Tłuste plamy z barwnych materiałów czyścimy, posypu-

PLACEK Z JABŁKAMI

2 1/2 szklanki mąki pszennej, 1/2 szklanki miodu lub margaryny, 1 jajko, 1 szklanka śmietanki, 1/2 szklanki cukru, 1/2 kg jabłek

Wyrobić na stolnicy elasto z powyższych składników. Rozwałkować na grubość palca i wyłożyć na posmarowaną masłem blaszkę. Jabłka obrać ze skórek, pokrajać w plasterki i ułożyć na elasto. Posypać grubym cukrem i wstawić do średnio gorącego pieca. Po upieczeniu posypać pudrem cukrem.

NALESNIK Z KREMEM

1 szklanka mleka, 3 jajka, na koniec noża soli, mąki pszennej tyle, żeby ciasto było lejące

W garnku kamiennym lub porcelanowym rozbić białka, dodać mleko, mąkę i jajka, dodać soli do smaku i ubijać tak długo, aż będzie ciasto bez grudek. Następnie małą wazową łyżką wylewać ciasto na patelnię z rozpalonym masłem i smażyć obustronnie. Upieczone naleśniki posmarować galaretką owocową, ułożyć na głęboki półmisek i zalać następującym kremem.

KREM

4 żółtka utrzeć z 13 dkg cukru do białości. Następnie wlać 14 l słodkiej śmietanki lub pełnego mleka, dodać cukru waniliowego i wymieszać dobrze. Zalać naleśniki i wstawić do pieca na pół godziny.

Jak kilkakrotnie mąką ziemniaczaną, za każdym razem szczotkowaną. Na końcu warstwę mąki ziemniaczanej przykrywamy bibułą i przetransujemy gorącym żelazkiem. Mąkę czyścimy szczotką.

Plamy z żywicy czyści się przy pomocy oleju terpentynowego lub benzyny.

IDZIEMY NA RORATY

Kościół Polsko-Katolicki zachowując najlepsze tradycje katolickie i w okresie Adwentu poleca swym wiernym aby brali udział we Mszy św., którą kapłani odprawiają przed wschodem słońca — zwanej Roratami.

Świeca roratna wznieciona wyżej oznacza Maryję, która jest symbolem jutrzeńki przed wschodzącym słońcem-Chrystem.

Mimo pokutnego koloru i smętku adwentowego — kapłan ubiera się w jasne szaty, wierni śpiewają pieśni maryjne ożywieni nadzieją zbawienia.

„Matkę Syna Człowieczego” czci cały Kościół katolicki, bo Ona uczestniczy w dziele Zbawienia rodzaju ludzkiego.

Kościół Polsko-Katolicki nie wkłada wprawdzie złotych koron na Jej obrazy, bo aczkolwiek jest Królową serc naszych — jest „służebnicą Pańską”, ale czci Maryję Matkę Zbawiciela, bo kto wierzy w Syna ten kocha

Jego Matkę. Stawia wzor naszym matkom do naśladowania.

Niechże rozbrzmiewają pieśni na Jej cześć w kościołach naszych, niech lud nasz wierny korzy się przed Gwiazdą Zarną i duchowo się przygotowuje na przyjście Pana.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA



KRAKÓW. Wierni w Kościele p.w. Zmarłychwstania Pańskiego.

NOWY JORK. Ks. Bp Scalf (Kościół Episkopalny) i Ks. Bp Zieliński w otoczeniu neoprezbiterów Kościoła Episkopalnego.



WARSZAWA. Pozegnanie na lotnisku. Za chwilę samolot dorzucowy uniesie i E. Ks. Biskupa Ordynariusza Kościoła Polsko-Katolickiego w PRL do Kanady. Ostatnie słowa i podlegania



R. MALINOWSKI JARZMO

Szymon Bogusławski, uczeń 5 klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łaciny Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka u niego pomocy. W duszy profesora odżywiają wspomnienia jego młodości. Seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia. Starczyński cieszący się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakty towarzyskie z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z prośbionych kolacji na plebani ksiądz proboszcz dzieli się z zehrzanymi przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłańskie, duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpastora. Dalej ciąg w numerze.

Tu woźnica nie omieszkał wypowiedzieć swoich antypatii wobec kapitalistów. Mówił o rosnącym wśród warstw bazrobotnych niezadowoleniu, wyrażając mocne przekonanie, że muszą przyjść nowe czasy, czasy, w których robotnicy i chłopci staną się gospodarzami Polski. Poglądy jego z grubsza zgadzały się z poglądami Starczyńskiego na te sprawy, acz ten ostatni nimi specjalnie jeszcze się nie interesował.

Ziąb potęgował się. Grudzień był wyjątkowo mroźny. Starczyński przemarzł, ale nie żałował swojej decyzji, bardzo lubił sanne i chętnie przeznaczył na nią 10 złotych ze swojego skromnego budżetu.

Rozmowa się urwała. Profesor wyskoczył z sań i szedł jakiś czas piechotą, uderzając od czasu do czasu po chłopsku ręką o rękę i tupiąc nogami. W oddali rzedniał las. Widać było jaśniejsze tło, później nawet zagrody. Dojechali do wioski Bolesławice. Starczyński wstąpił do gospody, wypił gorącą herbatę. Woźnicy kazał podać jedną czystą i dwie butki z szynką. W gościńcu było właściwie pusto. Poza miłe uśmiechniętą i ładną córeczką właściciela siedziały w kącie drugiego pokoju dwie siostry zakonne. Starczyńskiemu spodobała się sympatyczna panna Joasia. Ostatnio w ogóle z wielką przyjemnością spędzał czas w towarzystwie pań i chętnie z nimi rozmawiał, nawet

szukał takich okazji. Podszedł więc do lady, powiedział pannie Joasi kilka komplementów. Wreszcie spytał o drogę do wsi swego ojca.

Panna Joasia odpowiedziała spokojnie chociaż komplementy Starczyńskiego nie były dla niej obojętne, jak o tym świadczyły coraz bardziej iskrzące ogniki jej oczu. Mimo osiemnastu lat była opanowana. Określiła dokładnie drogę, zaofiarowała kupno papierosów, z czego chętnie profesor skorzystał i niemal na odchodne dorzuciła, iż siedzące w tamtym pokoju siostry również do tej samej wsi się wybierają po kweście; dodała jeszcze, iż są bardzo miłe.

— Jak tu? — spytał Starczyński — teraz wieczorem, same?

— A tak — odrzekła tonem przekomarżającym panna Joasia. — Pieszko, i same, i teraz wieczorem. Nie mają swoich pieniędzy, zresztą tutejsi gospodarze nie pojechaliby o takiej porze i w dodatku w niebezpieczeństwie zawiei, na którą się zanosi — wiatr się już zrywa.

Zadumał się profesor. Lecz woźnica zniecierpliwiony przeciągającym się czekaniem, wszedł do karczmy wyrwywając z zadumy profesora.

— Już jedziemy — odezwał się profesor zobaczywszy woźnicę, a po pewnym wahaniu dorzucił ciszej:

— Proszę pana, czy nie można by zabrać jeszcze tych dwóch sióstr, które nie mając pieniędzy, muszą iść po nocy pieszo do tej samej wsi? Ja panu dopłacę, zabierzmy je!

Chłop ani zaprzeczył, ani przyzwolił, wobec tego profesor skierował się do sióstr i odpowiednio dobranymi słowami przedstawił swoją propozycję. W końcu zgodziły się. Mimo woli, gdy sanie ruszały, znalazłszy się na siedzeniu vis a vis sióstr przypomniał sobie Szymona Bogusławskiego, a raczej jego dużo mówiące spojrzenia, których sens dopiero teraz zrozumiał; teraz dopiero spostrzegł, iż mimo obietnicy nie umożliwił mu odbycia drugiej rozmowy. Zrobiło mu się przykro i gdyby nie przestrzeń, byłby gotów sam udać się do jego mieszkania.

Sanie zwolna posuwały się naprzód. Panowało milczenie. Było tylko słychać wycie wmagającej się wichury zimowej i coraz częstsze rżenie rącznych kłaczy.

— Jesteśmy panu bardzo, bardzo wdzięczne — odezwała się wreszcie jedna z sióstr. Zaoszczędził nam pan drogi i czasu — dorzuciła druga, a ciszej dopowiedziała — będziemy się za pana modlić.

RZECZ działa się w jednym z przedszkoli w dzielnicy mokotowskiej w Warszawie.

Pięcioletnie dziecko p. A. B. zbyt wiele mówiło podczas obiadu. Kierowniczka przedszkola poleciła zakleić mu buzię plasterem. Wychowawczyni, która wykonała polecenie kierowniczkę, tłumaczyła, że plaster nie przeszkadza dziecku w oddychaniu nosm.

Redakcja „Życia Warszawy”, do której zwróciła się matka dziecka zrazu z niedowierzaniem i ze zdumieniem przyjęła te wiadomości, która, niestety, okazała się prawdziwą. Inspektorat szkolny dzielnicy Mokotów przystąpił natychmiast do zbadania sprawy. Opisana „metoda” karania uznana za absolutnie nieodpuszczalna i traktując ją jako wykroczenie udzielił kierownicze de surowej nagany z ostrzeżeniem.

Szybka reakcja władz szkolnych na wybrzyk niedopowiedzianej kierowniczkę przedszkola jest zrozumiała i znajduje pełną aprobatę ze strony tych wszystkich, którzy zostali wstrząśnięci tą „nową” formą pedagogiczną. Ukaranie nauczycielki jest słuszne. Nie będziemy toczyć boju o zbyt łagodną sankcję dyscyplinarną. Wypadek ten jest jednak dla nas sygnałem alarmującym. Świadczy on o tym, że personel wychowawczy w przedszkolach jest wyjątkowo słabo uzbrojony w wiedzę pedagogiczną i nie posiada znajomości psychiki dziecięcej.

VII — nie kradnij!

W KATOWICACH przeprowadzone następujący eksperyment. Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe — jak pisze dwutygodnik „Życie i Prawo” — dało 15 kierowcom 15 paczek ze starymi pustymi butelkami

i słoikami. Każda paczkę położono na tylnym siedzeniu wozu. Kierowcy udawali, że o istnieniu tych paczek nie wiedzą. Chodziło o zbadanie reakcji pasażerów.

W ciągu 6 godzin kierowcy odhuli łącznie 64 kursy (jazdy). Okazało się, że w 53 z 64 paczki zostały przywłaszczony przez pasażerów. Ale jednocześnie stwierdzono, że podczas 6 godzinnej jazdy taksówką 23 pasażerów zwróciło uwagę kierowcom, że ktoś zostawił paczkę a 26 pasażerów zignorowało dostrzeżenie paczki i zachowało się tak, jakby paczek tych nie widziało. Cechą charakterystyczną tych, którzy przywłaszczali paczki był: dyskretne, wstydlawy, bojaźliwy, choć w miarę cichej sposób „sprzątania paczki”. I powiedzieli teraz, że Polska nie jest katolicką.

Przeprowadzono jeszcze kilka prób — sprawdzianów uczciwości ludzkiej.

1 Urzedniczce na poczcie wręczono banknot 50 złotych prosząc, aby najbliższemu klientowi wydała resztę wydała o 50 zł więcej!

Do okienka podeszła starsza kobieta. Za dwa listy polecione zapłaciła 8 zł 80 gr., panienska owej kobiecie wydała resztę z 10 zł plus 50 zł. Kobieta schowała przedczywszy resztę do torebki i wyszła. Cicho, spokojnie, skromnie.

2 W rynku na parapiecie okna sklepowego położono portfel. Kilka osób minęło parapet, nie dostrzegając portfela. Wreszcie przed wystawą sklepową zatrzymał się mężczyzna, ubrany w prochowiec z paskiem. Po chwili zjawił się drugi mężczyzna, ubrany również w prochowiec, ale bez paska.

To tamta pani zgubiła ten portfel! — zawołał (ten bez paska) — wyrwał portfel z ręki (tego z paskiem) i szybkim krótkim krokiem podążył za ową panią. Wychoł zniknął w polowie ulicy.

Ten sam portfel położony wczynie w barze „Automat” sprzedawca oddał kasjerce.

3 W ciągu 4 miesięcy rewidentki Wojeń Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przylapali w autobusach na

Śląsku 927, w tramwajach 1045 pasażerów „na gape”. W roku ubiegłym na kolejach DOKP Katowice zdemaskowano 124.842 osoby, jadące bez biletów. Wartość tych biletów wyniosła 6.160.000 zł!

Smutne jest to zjawisko. Smutne i alarmujące w swkiej wymowie. Fakt jest, że na moralności naszego środowiska narodowego głęboko zaciążyły nienaturalne warunki w jakich żyliśmy w latach wojny i okupacji. Kiedy to rzeczywiście panował niesamowity chaos w codziennej interpretacji słowa „uczciwość”!

Dzisiaj polecie to ma jednoznaczna treść. Nie może być inaczej. Przywłaszczanie cudzego dobra, przywłaszczanie dobra społecznego jest naruszeniem VII przykazania I z tego musi sobie zdawać sprawę każdy normalny człowiek.

Kradzież jest grzechem, grzechem, którego materialne skutki odczuwa poszkodowany. Poza tym kradzież jest przestępstwem ściganym przez prawo.

Codziennie łamanie VII przykazania u nas w Polsce jest zjawiskiem niepokojącym. Państwo broni obywatela przed złodziejami przy pomocy aparatu kontroli i stosuje sankcje karne, wynikające z przepisów kodeksu karnego.

Do codziennej walki o podniesienie moralności jednostki a tym samym moralności społecznej musimy włączyć się i my.

W każdej chwili naszego życia, w domu, w miejscu pracy, na spotkaniu towarzyskim, jednym słowem, nigdzie nie walno nam zapominać o podstawowych nakazach moralnych, zawartych w Dekalogu. Człowiek jest istotą ułomną, ale po to ma rozum, po to obdarzony został wolną wolą, aby miał rozeznanie między złem a dobrem. Im głębiej będą zakorzenione w naszych umysłach i sercach zasady moralności chrześcijańskiej, tym łatwiej będzie obronić się człowiekowi przed wszelakiego rodzaju grzesznymi pokusami.

ADAM KŁOS

WIADOMOŚCI

Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

A MERYKANSKIE czasopismo protestanckie „Christianity Today” rozesłało 25 znanym teologom ewangelickim ankietę, w której zapytuje: „Czy widzi pan możliwość stworzenia protestancko-rzymsko-katolickiej jedności kościelnej? Wyniki tej ankiety potwierdziły szeroko rozpowszechniony pogląd, że widoki na osiągnięcie jedności kościelnej obejmującej protestantów i katolików są bardzo nikłe.

Wśród zapytywanych znajdowali się trzej znani teolodzy. Dr Oscar Cullmann, profesor teologii historycznej i nowotestamentowej na uniwersytecie w Bazylei i Sorbonie, wskazał na dotychczasową teologiczną dyskusję w sprawie znalezienia wspólnej podstawy dla „jedności w Chrystusie” i stwierdził, że w dążeniu do prawdziwej jedności konieczne jest ustalenie istoty Kościoła. Dr J. Theodore Muller z Wydziału Concordia-Seminarium w St. Louis nie widzi żadnej możliwości zjednoczenia.

Również Herman Sasse, docent szkoły teologicznej Immanuel-Theological Seminary w Adelaide, katolizacyjnie odpowiada: Nie. Sprawa jedności z Kościołem rzymskokatolickim przynosi nam pamięć tragiczną sytuację dzisiejszego chrześcijaństwa. Prawdziwy Kościół wie, że jego jedność nie jest sprawą ludzką, lecz mimo to jest realną w tym świecie i wraz z chwałą Chrystusa objawi się chwała Jego mistycznego Ciała, jedena Kościół święty” — stwierdza Hermann Sasse.

(K.)

— Uważałem to za swój obowiązek — rzekł Starczyński.

W ogóle uważam, że my sobie za mało pomagamy. Przecież to i miło wyświadczyć przysługę, i pożytecznie. My, Polacy, jesteśmy i umiemy być bardzo gościnni, ale nie zawsze umiemy i chcemy być uczynni. W polskim życiu powinny dominować wszystkie te cnoty, które odnoszą się nie tylko do życia prywatnego, ale i społecznego. Dominującą zaś cnotą, matką cnot, jest miłość. Boć ona — dowodził Starczyński — nie tylko każe współczuć drugiemu człowiekowi, względnie dobrze radzić, ale jej istotą i racją bytu jest chyba pozytywna, konkretna, namacalna pomoc. Gdybyśmy posiadli tę wielką umiejętność czynnej miłości, stalibyśmy się państwem i narodem społecznie zwartym i harmonijnie pracującym nad podniesieniem poziomu wszystkich innych dziedzin życia, nawet gospodarczego. Ta miłość kazała mi siostrze zaproponować zabranie się ze mną i nie uważam tego za jakąś z mojej strony przysługę godną podziękowania.

— Gdybyż tak istotnie było — westchnęła siostra — byłoby dobrze. My chodzimy po kweście w celu ulżenia wielu biednym istotom i przy tej okazji widzimy niestety dużo dowodów egoizmu, braku zrozumienia wartości okazywanej bliźnim pomocy, widzimy to zwłaszcza u bogaczy. Jesteśmy dalecy od tego, by o nas można było powiedzieć, iż się kochamy. Pan, jest miłym wyjątkiem — zakończyła z powagą siostra.

— Ja problemami i sprawami współżycia społecznego bardzo się interesuję. Bywam też w towarzystwie duchowieństwa. Zdaje się, że jako tako orientuję się w wiedzy teologicznej, ale nie wyznaję się zupełnie na życiu klasztornym. Muszę się tymi sprawami interesować tym więcej — tu Starczyński zrobił krótką przerwę — znowu zobaczył w duchu świdrujące, skierowane ku niemu spojrzenie oczu Szymona Bogusławskiego — tym więcej — powtórzył — że tym zagadnieniem interesuje się też młodzież, a szczególnie jeden z moich uczniów gimnazjalnych.

Na rozmowie droga szybko mijała. Sciemniło się zupełnie. Do wsi Skotniki pozostało jeszcze cztery kilometry. Wiatr dał prosto w twarz siostrze. Ciął. Skuliły się. Spozstrzegł to Starczyński i troskliwie począł obtulać kocem ziębnięte siostry. Sam zesunął się nieco niżej, bo i jemu wiatr, chociaż wiał w plecy, mocno dokuczał — i nagle dreszcz przeszył całe jego ciało, ręką bowiem swoją dotknął kolana jednej z sióstr, przytrzymał je dopóki, dopóki na chwilę siostra ręką swoją nie odsunęła jego ręki, acz zrobiła to lekko, łagodnie, bez słowa.

— Przepraszam odezwał się Starczyński, zawstydzonym głosem.

W istocie przypadek spowodował taki właśnie ruch, ale Starczyński zauważył ze smutkiem, że mógł być źle zrozumiany i niesłusznie posądzony, oraz że nawet takie zwykłe dotknięcie spowodowało u niego tak niespodziewaną reakcję. Popęd pciowy — pomyślał — jest jednak naturalną, bardzo dużą siłą.

Jechali w milczeniu, niemal aż do miejsca przeznaczenia. Gdy wjeżdżali do wsi Skotniki siostra, starsza wiekiem, licząca około 30 lat, średniego wzrostu, o twarzy owalnej, mocno zarysowanych czarnych brwiach, grzecznie poprosiła o adres i nazwisko profesora — boć — dodała wyjaśniająco — może i my kiedyś będziemy się mogły odwdziżyć i wyświadczyć panu jakąś przysługę, albo chociaż przysłać odpowiednią literaturę o życiu klasztornym.

— Nazywam się Hieronim Starczyński — odrzekł dość ozięble — mieszkam — tu podał swój adres.

— Starczyński Hieronim? — powtórzyła siostra pytająco — i czekała na przytaknięcie.

— Tak — odezwał się łacinnik i powtórzył swoje imię i nazwisko.

— Czy pan znał — tu siostra dość mocno poczęła słowa cedić artykułując je dobitnie — czy pan znał — powtórzyła — pannę Wisławę Różańską?

Woznica przystanął i wyskoczył z sań, dobił bowiem do kresu. Było po godzinie osiemnastej. Śnieg, latarnie wiejskie i ukazujące się gwiazdy rozświetlały nieco ciemności i wskazywały drogę. Z chaty, przed którą stanęły sanie, padał odbłask małego światełka.

Profesor Starczyński, nie ruszając się z miejsca, chociaż już jedna siostra wysiadła, a druga czyniła to samo, zapomniawszy zupełnie o grzeczności odrzekł z ociąganiem się:

— Tak, znałem ją. Co się z nią dzieje? Gdzie ona jest? Proszę podać mi jej adres. Ja muszę się koniecznie z nią zobaczyć! Czy jest szczęśliwa?

I byłby stawiał jeszcze długo niekończący się szereg pytań, gdyby nie woznica, który dopominał się pieniędzy i siostra, która swoim oddaleniem się od sań, zmusiła go do wyjścia z nich.

Pan inż. Andrzej Senkowski - Zielonka. Cieszymy się że nasz tygodnik znalazł uznanie Pana i Pańskiej rodziny. Dziękujemy za propagowanie pisma i prosimy do nas napisać. Łączymy pozdrowienia.

Pan Kazimierz Rekus - Sosnowiec. Dziękujemy za słowa uznania dla naszego pisma. Prosimy o stałe czytanie "Ruchu" i propagowanie pisma wśród znajomych. Egzemplarze można nabywać w kioskach "Ruchu". Siemy pozdrowienia.

REUMATYZM

Reumatyzm, czyli inaczej gościec stawowy, jest chorobą społeczną. Nie jest związany z określonym wiekiem, chorują nań i starcy, i ludzie w sile wieku, i nawet dzieci.

Pomimo ogromnego postępu wiedzy medycznej w ostatnich dziesięcioleciach przyczyny powstawania gościa należą do zagadnień, które nie znalazły jeszcze należytego wyjaśnienia. Istnieje wiele teorii powstawania gościa, jak: bakteryjna, wirusowa, alergiczna, hormonalna, a nawet gruźlicza. Żadna z nich jednak nie wyczerpuje w pełni zagadnienia.

Wiemy jednak, jakie czynniki wpływają na częstsze występowanie choroby gościcowej. Jest to: nieregularny i niezdrowy tryb życia, wilgoć, miejscowe infekcje (np. ropne migdałki, podniebienne, zepsute zęby), długotrwała, wyczerpująca praca fizyczna, a nawet niedobory witaminowe. Postacie gościa, a za tym i przebieg choroby bywa różny. Istnieje postać gościa zwyrodniałąca, przewlekła, powodująca znaczne zniekształcenia stawów, istnieje gościec ostry charakterystyczny się dużymi bolesnymi obrzękami stawów, przebiegający z wysoką temperaturą, jest także gościec mięśniowy, a nawet gościec tkanki łącznej i gościec ze zmianami w skórze (rumień guzowaty). Najczęstsza postać reumatyzmu, na którą chorują dzieci i młodzież, to reumatyczna choroba serca, tym groźniejsza, że często pozostawiająca trwale poważne wady serca.

Zapobieganie reumatyzmowi polega na przestrzeganiu zasad higieny, prawidłowym odżywianiu, dbałości o użebienie, niedopuszczeniu do ropnych infekcji (anginy!), unikaniu gwałtownych i wielkich wysiłków fizycznych i nagłych zmian temperatury.

Obecnie medycyna dysponuje całym arsenałem środków leczących gościec.

Na pierwszym miejscu wymienić należy od dawna znane, niezastąpione salicyłaty, jak aspiryna i sole salicylu. Poza tym stosuje się różnorodne terapie bodźcowe, jak przestrzykiwanie krwi chorego w żyły do mięśni, wstrzykiwanie mleka sterylizowanego, jadu pszczołowego itp. Osobną ważną grupę środków leczniczych zwalczających reumatyzm stanowią zabiegi fizykoterapeutyczne od najprostszycch nagrzewań ciepłych, poprzez kąpiele czterokomorowe i diatermie, a na ultradźwiękach kończąc. Gościec leczy się także klimatycznie i balneologicznie w uzdrowiskach, gdzie stosowane są różnorakie kąpiele i okłady, jak np. z borowiny.

W Polsce doceniono powagę tego schorzenia, atakującego wielu ludzi bez względu na wiek i dlatego istnieje w Warszawie Instytut Reumatologiczny, a we wszystkich miastach wojewódzkich i niektórych powiatowych Poradnie Przewlekłych i niektórych powiatowych Poradnie Przewlekłych, nie mówiąc już o dużej ilości sanatoriów nastawionych na leczenie różnych postaci gościa.

D^r. A. MAŁUSZYŃSKA

Ukazały się i są do nabycia następujące pozycje Wydawnictwa Literaturnego Religijnej:

- 1. *Katechizm Kościoła Polsko-Katolickiego*. Cena 9,50 zł.
- 2. *Ziarna Boże - Konferencje niedzielne*. Cena 27 zł.
- 3. *Dziecię z Betlejem*. Cena 15 zł.
- 4. *Wierzę w Kościół Katolicki*. Cena 4 zł.
- 5. *Zbuduję Kościół Mój*. Cena 5 zł.
- 6. *Przez Maryję do Jezusa - Rozważania Maryjne*. Cena 18 zł.

Książki nabywać można w Wydawnictwie - Warszawa, ul. Wilecza 31, m. 15.

ANEGDOTY

Znana młoda francuska aktorka filmowa Marina Vlady przyszła pewnego dnia do lokalu, w którym - jak zapewniała reklama - można było dostać każdą potrawę, jakiej się tylko zażąda. W wypadku, gdyby zamówienie nie zostało zrealizowane, dyrekcja miała wypłacić tysiąc franków.

Marina Vlady, chcąc skorzystać z okazji, zażądała skromnie ni mniej, ni więcej a tylko, szyni żyrady z makaronem.

Kelner przyjął zamówienie, poszedł do kuchni, lecz po chwili powrócił z banknotem tyśiafrankowym na tacy.

- Kucharz najmocniej przeprasza - rzekł - ale niestety zabrakło nam makaronu.

★

Oral chłop pole poganając konia i pokrzykując wesoło: „Wid, małuśki”. Kiedy koń już nieco osłabł w pracy, a bat ani zachęta słowna nie odnosiły należytego skutku, oracz siadł w rowie przydrożnym i czekał cierpliwie, aż koń nieco odpocznie.

Sąsiednie pole orał traktorzysta. Spostrzegłszy chwilową przerwę w pracy na roli chłopca, zaczął go z wysokości swojego siodełka na traktorze: „Ej, sąsiedzie! A może wam benzyny pożyczyc, bo widzę, że maszyna wam stanęła!”

Oracz nie nie odrzekał, ale go złość porwała na te kpiny. Też, gdy po niedługim czasie traktor odmówił posłuszeństwa, a mechanik na próżno dłuższy czas majstrował przy maszynie, chłop zawołał mając za swym pługiem nieruchomy motor:

„Panie siole, a batem go, batem!” (H.M.)

NOWE PRĄDY W ISLAMIE

UTWORZENIE na Uniwersytecie Al-Azhar katedry Szyickiej, powołanie do życia na najbardziej ortodoksyjnym Uniwersytecie Arabskim Al-Azhar katedry, która ma powierzoną sobie naukę o doktrynach szyickich, jest pod pewnymi względami wypadkiem o znaczeniu rewolucyjnym, zwłaszcza w dziedzinie religii, która u Arabów odgrywa zupełnie specyficzną rolę.

Ze względu na trwające długie wieki prześladowania cywil w krajach arabskich, w których stanowili znaczną mniejszość, zmuszeni byli do ukrywania swej wiary i tajemnic swych obrządków. Z drugiej strony prześladowania te rozpały w nich fanatyzm. Ich stosunek do chrześcijan, zamieszkujących Bliski Wschód, był nacechowany większą nietolerancją niż sunnitów. Byli oni odpowiedzialni za wiele rzezi i masakr chrześcijan. Szyicy fanatycznie przywiązani do swoich dogmatów o wcieleniu imamów do Alego, wrogo odnosała się do wszelkich poczyną reformatorskich. Społecznym odbiciem tego jest zdecydowany opór w stosunku do wszelkich wysiłków laicyzowania życia, reform społecznych i modernizacji. Jako przykład mogą posłużyć kilkakrotnie wrogie wystąpienia tzw. muftiehidów, tj. wybitnych ulemów szyickich z miasta Kerbeli, Nedżefu i Kazimain przeciwko obecnemu premierowi Iraku gen. A. Kasemowi. Również zwalczanie ze strony feudałów i niektórych szeków beduińskich wysiłków partii lewicowych w Iraku, zmierzających do wyprowadzenia tego kraju z jego zacofania społecznego i gospodarczego, znajduje w pewnej mierze poparcie wśród kierownictwa szyitów irackich.

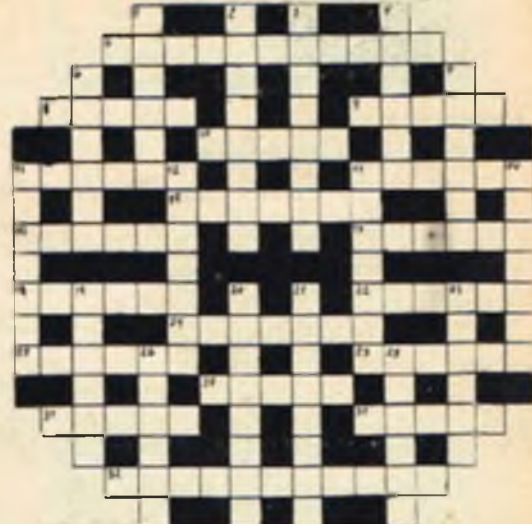
Gdy weźmie się pod uwagę długie wieki trwający stan odseparowania religijnego dwóch zasadniczych odłamów islamu i wiadomość o mających się rozpocząć wykładach z zakresu doktryn szyickich to będzie to wydarzeniem pierwszorzędnej wagi. Przy tym wykłady te mają odbywać się nie byle gdzie, lecz w samym Dżanii Al-Azhar - Uniwersytecie Azharskim, który określa się jako pochodnie islamu i to islamu sunnickiego.

Fakt otwarcia wspomnianej katedry komentuje się jako politycznie rzeczne posunięcie Egiptu. Zdaniem komentatorów politycznych z Paryża i Londynu, Kair przagnie tym krokiem zwrócić na siebie uwagę ulemów i doktorów prawa szyickiego z Kerbeli i Nedżefu (Irak). W walce toczącej się między Kairem i Bagdadem religia miałaby być zaangażowana na rzecz strony inicjującej utworzenie nowej katedry. Jednak tego rodzaju tłumaczenie wydarzenia nie jest zupełnie trafne i nie wyczerpuje zagadnienia. Najważniejszy jest fakt, że posunięcie to jest w ogóle możliwe, że można postawić tego rodzaju problemy przed społecznością muzułmańską bez ryzyka doprowadzenia do ekscesów religijnych. Stanowi to dowód, że nowe prądy i nowy duch ogarniające Bliski Wschód są zjawiskiem sięgającym bardzo głęboko, dotykającym nawet dziedzin religii.

Należy dodać, że jeszcze dziesięć lat temu taki krok jak otwarcie katedry szyickiej na Uniwersytecie Al-Azhar, nie byłby do pomyślenia.

STEFAN CZAPSKI

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów

- Pozlema: 5. Człowiek biorący udział w zamieszaniach. 8. Duży statek rzeczny. 9. Nie nadużywanie. 10. Obręcz do koła samochodowego (wspak). 11. Nie krzywo. 13. Gatunek skóry. 15. Środek płatyczny. 16. Owoc południowy. 17. Stanowisko w urzędzie. 18. Rzeka w Anglii. 22. Nie łatwo. 23. Utwór sceniczny. 24. Miejscowość słynąca z największej latarni morskiej nad Bałtykiem. 25. Zawody wiodarskie. 27. Inaczej kwietnik. 28. Mały kraj. 30. Kocyk. 31. Owoc południowy. 32. Mały człowieczek.

- Pionowo: 1. Zła wymowa. 2. Dramat Sofoklesa. 3. Może być miód. 4. Złośliwa choroba. 6. Świątynia chińska. 7. Najniższa kasta ludzi w Indiach (liczba pojedyncza). 11. Opatruje się nim rany. 12. Dużo ziemi. 13. Bywa na zawodach lekkoatletycznych. 14. Daje się pacjentowi przed operacją. 19. Służy do wyglądania bielizny. 20. Jeden z kolorów. 21. Oczarowanie (wspak). 26. Rzemieślnik. 28. Dyskusja (wspak).

Rozwiązanie należy przesłać w terminie do 20. XII.1960 r. na adres redakcji. Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki rozdane będą nagrody.



Dzieci z Betlejem

Zbiór legend i opowiadań. To najlepszy prezent gwiazdkowy dla Waszych dzieci. Wysyła WLR, Warszawa, ul. Wilecza 31. Cena 15 zł.

Wydawca: Wydawnictwo Literaturne Religijne Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-88.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 - Centrala Kolportażu Prasny i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócić blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilecza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesidrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1341. C-16.

KALENDARZYK TYGODNIOWY NA 51 TYDZIEŃ ROKU od 11-17 grudnia 1960

- 11 N Juli
- 12 P Aleksandra, Walerego
- 13 W Lucji
- 14 S Izydora, Wenancjusza
- 15 C Waleriana, Celiny
- 16 P Euzebiusza, Albina
- 17 S Łazarza, Olimpi

Wschód słońca

- 7,35
- 7,36
- 7,37
- 7,38
- 7,39
- 7,39
- 7,40

Zachód słońca

- 15,23
- 15,23
- 15,23
- 15,23
- 15,23
- 15,24
- 15,24

Z kraju

Zakupiliśmy na specjalnych targach w Amsterdamie około 300 egzotycznych zwierząt i ptaków dla naszych ogrodów zoologicznych.

Klub Miłośników Warszawy zbiera się w każdą niedzielę w staromiejskiej kawiarence „Kamienne schodki”. Tam przy czarnej kawie miłośnicy Warszawy słuchają gawęd o tematyce warszawskiej, występów znanych aktorów, śpiewaków i muzyków.

Ze świata

W Sztokholmie grupa uczonych wynalazła skuteczny lek przeciw grypie i katarowi – flumidin. Lek przeszedł już zwycięsko wszystkie badania. Jest on pierwszym lekiem w działaniu przeciwwirusowym. Stąd znaczenie odkrycia go jest ogromne.

Kennedy został prezydentem elektem USA. Zwycięstwo swoje nad przeciwnikiem Nixonem prezydent zdobył dzięki tylko 300 000 głosom przewagi na 67 milionów głosujących. Pomógł mu również ordynacja wyborcza, która w każdym okręgu przyznaje wszystkie głosy zwycięzcy. Prezydent obierali stanowisko w dniu 20 stycznia 1961 r.

HUMOR

Do sklepu odzieżowego wchodzi klient i wzburzonym głosem mówi:

— To naprawdę skandal, wczoraj kupiłem marynarkę i już dzisiaj całe plecy pękły!
— Proszę się nie denerwować — uspokaja go sprzedawca — widocznie guziki były za mocno przyszyte!

Do lekarza chorób nerwowych przychodzi pacjent.

— Proszę, niech pan siedzi. No, jak z pańskim snaniem? — pyta lekarz. — Liczył pan przed zaśnięciem, jak panu radziłem?
— Tak, panie doktorze. Dotyczyłem do 21.98
— No i zasnął pan?
— Skąd? Musiałem przecież iść do biura.

Dwóch starszych panów rozmawia.

— Tak, inne czasy bywały. Młodzież, panie tego, starszych wciąż atakują. Mężczyźni kobiety. Nie tak jak dziś.
— Dlaczego pan narzeka. Przecież teraz w tramwaju miał pan dowód grzeczności, jak panu miejsca ustąpił.
— No to co z tego? Ale żona cały czas stała.

— Może mógłby pan mi pożyczyć 500 złotych?

— Po co panu pieniądze?
— Chcę nareszcie spłacić dług. Chętnie już raz z nimi skończyć.

P. X zrobiono głupi kawał. Zamieszczono jego nekrolog w gazecie. Gdy przeczytał wiadomość o swojej śmierci, chwycił za słuchawkę i telefonuje do przyjaciela.

— Halo! Tadek, czytałeś mój nekrolog w gazecie?
— Tak — odpowiada przerażony kolega — Ale skąd ty właściwie mówisz?

— Poprosiłbym o książkę — zwraca się jeden z czytelników do bibliotekarki:
— Czy to ma być coś leższego?
— Wszystko jedno, jestem samochodem.

Przełożony opowiada dowcip. Wszyscy pracownicy pokładają się ze śmiechu. Tylko jeden urzędnik milczy. Zapytany przez przełożonego dlaczego się nie śmieje odpowiada:

— Po co? Pierwszego i tak odchodzę.



Zespół „Slask” rozstawił imię Polski daleko poza jej granicami. Zdjęcia przedstawiają występy zespołu w USA.



Dzięcioł gila nie pozuje do fotografii — dzięki migawce na 1/50000 sek. udało się uchwycić jego skrzydła jakby były nieruchome. Ten wielobarwny ptak zamieszkuje suchy południowy zachód Ameryki. Ornitologia jest często przedmiotem studiów członków Towarzystwa.

*
Wyprawa w głąb Oceanu Indyjskiego w 1855 r. Żółto-zielona farba wyznacza równik, dzięki czemu badacze, mając „aqualung” i gumowe płetwy, mogą pływać pod zerowym równoleżnikiem. W 1921 r. National Geographic Magazine pierwszy zamieścił barwne zdjęcia podwodne.



STANISŁAW TREMBECKI (1735-1812)

12 GRUDNIA mija właśnie 148 rocznica śmierci Stanisława Trembeckiego, niezrównanego stylisty. Mickiewicz uważał Trembeckiego za najlepszego poetę wśród Polaków. Istotnie, byli wybitni pisarze i poeci, o których pamięć przetrwała aż do naszych pokoleń, ale równych pod względem stylu Trembeckiego wielu nie było.

Trembecki kształcił się w Krakowie i poza granicami kraju (w Paryżu). Po powrocie do kraju pozyskał względy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król mianował go szambelanem. Trembecki, uczesniczył w obiadach czwartkowych, pisał wiersze na cześć króla, a po jego śmierci przeniósł się do posiadłości Potockich w Tulczynie, gdzie przeżywał do końca życia. Trembecki głównie znany jest jako bajkopisarz. Bajki jego cechuje wyborny styl. Trembecki jest również autorem poematu „Sofiówka”, w którym odtworzył atmosferę i piękno ogrodu w Tulczynie. Styl jego jest obrazowy, jedyny i piękny.

BIAŁA ZADUMA

J. Baranowski

Zaduma moja śnieżna,
zaduma moja biała,
cała się w blaskach słońca
rannego wykapała...

Drzewa w srebrnej koronce,
jak w gęstej pajęczynie...
zadumo moja biała,
powiedz, jak ci na imię?

Zamykasz moje okno
białym kwadratem tęsknoty...
dzwonisz w srebrnych kryształkach,
rozkwitasz w kwiatach złotych...

Leżysz na polach błękitnych
błękitnym pasmem śniegu...
A diemne oczy zmierzchu
śladu twojego strzegą.